

Oplata pocztowa uliszczona ryczałtem

WSPÓŁCZESNA LITERATURA CZESKA

Dziś 6 stron



WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 80 groszy

T Y G O D N I K

Nr. 10 (114)

Warszawa, Niedziela 7 marca 1926 r.

Rok III

Oddziały
„Wiadomości Literackich”

w Łodzi, Narutowicza 14

w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru za granicą 3 fr. franc. (0,15 dol.)

Władysław Mickiewicz — Biblioteka Polska w Paryżu

Wywiad specjalny „Wiadomości Literackich”

Paryż, w lutym 1926.

„Proszę przyjść na naszą granicę. A jeśli pan nie mógł, to w takim razie jutro, w tem miejscu, gdzie się skaleczyłam gałęzią”. Wydaje mi się, że ten list Maryli był pisany wczoraj, i że jeszcze nie obsechł inkaust na liście Wiktora Hugo, kreslonym z właściwym temu pocie dekoratywnym rozmachem.

Patrzę na te drobiazgi; zasuszone liście z tuhanowickiego parku, medaljony, obrączki ślubne, bilety wizytowe z napisem „Adam Mickiewicz, bibliothécaire de la Bibliothèque de l'Arsenal” i odchodząc myślą od Monsalvatu poezji, czuję, że serce syna jednocy mnie w tej chwili z dawno umarłym człowiekiem.

Podwójne ma on życie po śmierci. Dla nas wszystkich — jako Mickiewicz, dla tego serca na ziemi — jako ojciec przedwzrostkiem.

Sanktuarja pamiątek wołają ku mnie melancholiją rzeczy niepowtórnych, a zarazem niewysłowienie bliskich, tem bliższych, że uchroniła je od zagłady miłująca ręka. „Cum tacent clamant”.

— To sala posiedzeń Towarzystwa Historyczno - Literackiego. Przewodzą książkę Adam Czartoryski. Ojciec zabierał mnie na te posiedzenia... Mieszkaliśmy na Batignolles... Była to wówczas wioska. — A tam, niech pan spojrz na drugi brzeg Sekwany. W białym domu mieści się restauracja. „La Tour d'Argent”. Przed

sobie, że w tych oczach uśmiechniętych wiecznym uśmiechem młodości przejrzało się jak w zwierciadle ostatnie stulecie, że brzegami Sekwany przechodzi w tej chwili żywa, uosobiona historia Europy.

...Tron Ludwika Filipa zwalony w gruzy, restauracja cesarstwa, komuna, narodziła trzeciej republiki, aż wreszcie wojna ostatnia, gdy w towarzystwie córki swojej Marii przemierzał wzdłuż i wszerz ziemię francuską, zbierając po obozach jeńców — przyszłych żołnierzy polskich — kilkadziesiąt lat wytrwałej, nieustannej pracy.

Wstąpił w życie w r. 1857 jako osiemnastoletni chłopak, dźwigając podwójne brzemie: chwałę wielkiego imienia i troskę o byt rodu.

Dziś jedynie zlekka pochylone plecy i siwe włosy świadczą o latach przeżytych: natomiast liczbie ich zaprzecza żywo niepożyty zapal wielkiego serca i wieczna czujność umysłu.

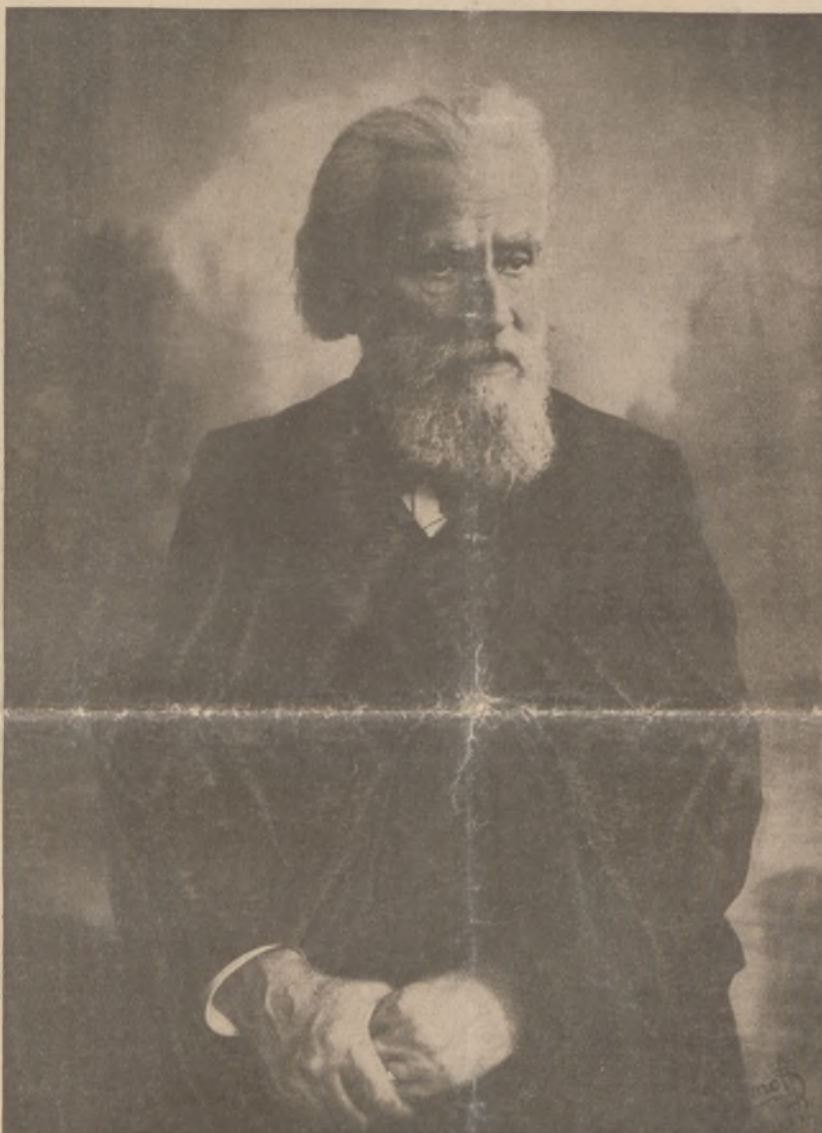
Zaczynam rozmowę od spraw Muzeum.

— Czy zbiory te, stanowiące prywatną własność pana, zostaną na zawsze w Paryżu?

— Nie, będą przeniesione do Polski. Pierwszy transport zbiorów odszedł już, jak panu wiadomo, do Muzeum Narodowego. Warszawa i Kraków mają dużo pamiątek po bibliotekach publicznych. Wilno natomiast ma mniej, niżby na to

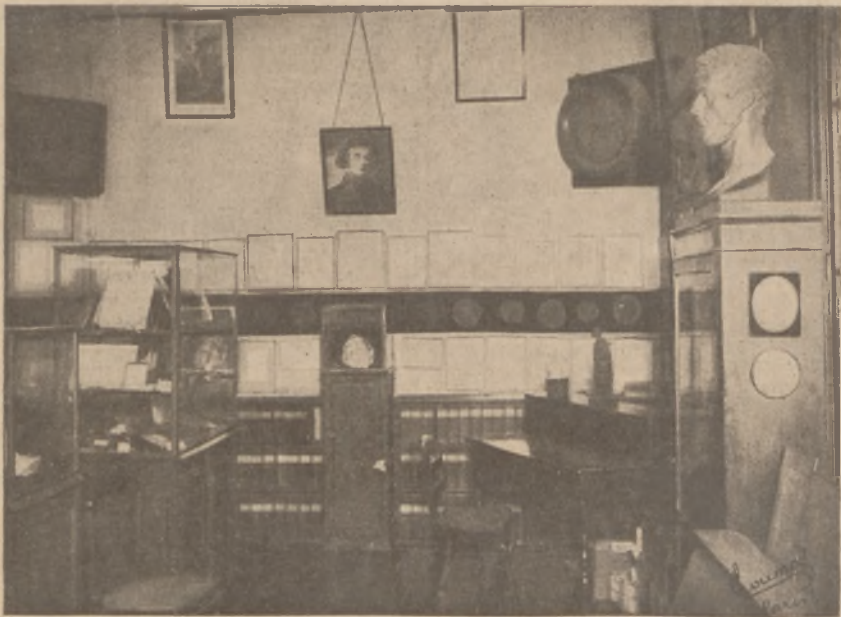
czono od przyjaciół. Towarzystwo Historyczno-Literackie, zbierając potrzebne fundusze, zakupiło dom na Quai

kiego i Kasińskiego. O wyrafinowanym smaku literackim może świadczyć przekształcenie „le coeur sanguinolent du



WŁADYSŁAW MICKIEWICZ

zdjęcie specjalne dla „Wiadomości Literackich”



MUZEUM ADAMA MICKIEWICZA W PARYŻU
zdjęcie specjalne dla „Wiadomości Literackich”

Władysław Mickiewicz

wyjazdem do Konstantynopola ojciec przemawiał po raz ostatni na pożegnalnym bankiecie.

Przerucam akt detronizacji Mikołaja I, odczytuję akces Litwy i Ukrainy do powstania 31 roku, krążę z uporem koło małego biurka wciśniętego skromnie w kąt pod oknem (to jest naprawdę biurko, na którym pisał „Pana Tadeusza”, a opodal za szkłem brzytwy, którym się goił, fajki, które palił...), i zatracam powoli poczucie miejsca i czasu.

Ma rację Hoesick, gdy pisze, że na wyspie św. Ludwika między arkadami mostu de la Tournelle a Notre-Dame nie czuje się zupełnie Paryż! Podobnego doznaję wrażenia, ilekroć wchodzę do mieszkania pp. Mickiewiczów na rue Guénégaud. Mieszkanie to jest jakimś cudownym anachronizmem, kawalkiem dworu polskiego, który się zablakł w nieskończonej puszcy metropolii świata. Starzy ludzie, stare sprzęty, zblakłe portrety, biłoty, gałęzie choinowe nad drzwiami. Papuga - poliglotta śpiewa na pożegnanie piosenkę „Au clair de la lune” lub też zgłola „Włazł kotek na plotek”, a poczw. Marysia czy Kasia odprowadza mnie po schodach aż na sam dół z lampką naftową w dłoni. „Bo to, proszę pana, nogę sobie skreć można”. Za chwilę sen skłóca się z jawą, a ochryple syreny aut skrzypa nerwy, przypominając, że Batignolles już dawno wsią być przestały.

Mieszkańcy okolic Pont - Neuf, urzawszy na Quai czarny surdut i rondo czarnego kapelusza, mogą regulować swoje zegarki. Od lat dwudziestu pięciu, codziennie, punktualnie co do minuty, sunie staruszek ku Bibliotece Polskiej. Czasami spotykamy się. I wówczas uswiadamiam

zasługiwało. Dlatego też Muzeum Adama Mickiewicza przeznaczyłem dla Wilna. Adolf Cichowski (Adolf z „Dziadów”), powszechnie na emigracji lubiany, posiadał w swoim czasie mnóstwo autografów mego ojca i Słowackiego. Chciał podarować te pamiątki Towarzystwu Historyczno - Literackiemu, czyli Bibliotece Polskiej. Ks. Czartoryski nie przyjął daru, tłumacząc się brakiem miejsca, chociaż można było umieścić zbiory prowizorycznie w Hotelu Lambert. Po śmierci Cichowskiego córka sprzedała muzeum na licytacji, i w ten sposób nieoszacowane skarby raz na zawsze zostały utracone. Dla kupujących fajka była tylko fajka, szablą szablą, a rękopis świstkiem papieru. Karol Steniewicz napisał broszurę o tej kolekcji.

— Jaki jest stosunek Muzeum do Biblioteki?

— Są to dwie organizacje odrębne. Akademia Umiejętności pozwoliła w r. 1903 na umieszczenie Muzeum w domu na Quai d'Orléans.

— Reprezentuje pan Akademię wobec władz francuskich?

— Tak, jestem jej delegatem, czwartym z kolei. Pierwszy był Gadon, emigrant z 63 roku, później K. M. Górski, Korzeniowski, wreszcie przed dwudziestu pięciu laty ja objąłem to stanowisko.

— Czy Biblioteka powstała z darów?

— Zaczątkiem jej było połączenie czterech bibliotek, założonych przez Polaków w Paryżu po powstaniu 31 roku.

Utarli się zwyczaj, że emigranci przekazywali Bibliotece Polskiej swoje księgozbiory, przyczem ojciec mój, przez rozstrągnięcie, podarował ośrodek własnych książek także wszystkie listy, poży-

d'Orléans. Chcąc zabezpieczyć przyszłość Biblioteki darowano gmach Akademii Umiejętności.

— Muzeum jest wyrazem petyzmu pana dla pamięci ojca. Temu samemu petyzmowi literatura nasza zawdzięcza szereg dzieł pana. Wiem, że niedługo ma ukazać się w nowym wydaniu „Żywot Adama Mickiewicza”. Czem różni się będzie to nowe wydanie od wydania pierwszego? Czy wprowadził pan jakieś uzupełnienia i zmiany?

— Od pierwszego wydania ubiega trzydzieści lat. W ciągu tego czasu wyszło najaw wiele dokumentów. Usunąłem więc niektóre błędy, które istniały w pierwszym wydaniu, dołączyłem nieznane listy. Poprawki i uzupełnienia dotyczą głównie ostatniego okresu życia.

— W r. 1882 wydał pan przekład arcydzieł poetyckich ojca. Praca ta była konieczna ze względu na okropne tłumaczenia, które obu literaturom wyrządzały prawdziwie „niedźwiedzia przysługę”.

— Dzieła ojca tłumaczył Krystyn Ostrowski, który zwykł był mawiać: „Adamie, twój „Pan Tadeusz” byłby arcydziełem, gdybym ja go poprawił”. Ostrowski nie tylko przekładał, ale i uzupełniał. Tak np. w trzeciej części „Dziadów” po opisie ukończonej rewji dodał od siebie dla zaokrąglenia:

„et le combat cessa
faute de combattants”.

Inny tłumacz, hr. Karol Przeździecki, popełnił pewnego razu wiersz, opisujący chorobę córki. Była to wdzięczna elegja, zacytnająca się od słów:

„Laure rend,
Tout ce qu'elle prend” (widać ślad, że córka zachorowała na żołądek).

Przeździecki w momencie natchnienia uswiadomił sobie swe poetyckie posłannictwo. Od twórczości oryginalnej przeszedł do przekładów i w ciągu kilku lat przetłumaczył, niestety, na język francuski dzieła mego ojca, dzieła Słowac-

kiego i Kasińskiego. O wyrafinowanym smaku literackim może świadczyć przekształcenie „le coeur sanguinolent du poète”. Przekłady wydane p. t. „Le cycle de poètes polonais” nie miały wielkiego powodzenia w handlu księgarskim. Przechodził podarował więc nakład ministerstwu oświaty, które rozesało pody jego pióra po bibliotekach miejskich.

— Nowe wydanie tłumaczeń pana „Chefs - d'oeuvre poétiques de Adam Mickiewicz”, uzupełnione trzecią częścią „Dziadów”, pojawiło się w 1924 r. W tym samym czasie opublikował pan wybór korespondencji i książkę dotyczącą stosunków między Mickiewiczem, Quinetem a Micheletem. Natomiast osobiste wspomnienia pana, napisane w języku francuskim, nie zostały dotychczas opublikowane.

— Pojawia się niedługo po polsku w przekładzie p. Koczorowskiego i p. Wyłężyńskiej, nakładem Gebethnera i Wolffa. Tom pierwszy zawiera wspomnienia z domu rodzinnego i podróży po Europie, tom drugi — opis podróży do Polski w 1861 r. oraz opis wyprawy szwedzkiej, tom trzeci — historię Polaków podczas komuny paryskiej.

— Wieść o pamiątkach sprawiła w kraju duże wrażenie. Istotnie, czytając pana, można nauczyć się historii ostatniego kilkudziesięciolecia. Podczas swego życia stykał się pan niejednokrotnie z najwybitniejszymi pisarzami i działaczami politycznymi Europy. Mnie osobście interesowałyby bardzo stosunek pana do Garibaldi i emigracji włoskiej.

— Mój stosunek do emigracji włoskiej? Proszę spojrzeć na te dwie małe książeczki. Są to włoskie tłumaczenia „Książki narodu i pielgrzymstwa”, „Guida dei pellegrini polacchi”. — „Przewodnik pielgrzymów polskich”. Zająłono nazwisko autora, a gdy mimo to rząd austriacki zwrócił uwagę na niebezpieczną książeczkę, wydano drugą, jeszcze bardziej zamaskowaną: „Guida dei pellegrini — Roma”. Wyglądała na zewnątrz niby niewinny przewodnik po Rzymie, natomiast zaraz na pierwszej stronie przedmowy... Niech pan czyta!

— „Se i popoli d'Italia potessero gettar l'occhio sulle pagine di questo libretto, sarebbero certamente in fervore d'amore per la loro patria, accessi d'odio più tremendo contro i tiranni, che la deturpano, e confortati di speranza più viva per rigenerazione di quella”.

— Książeczki te, wraz z dziełami Manzoni, Alfieriego czy Ugo Foscola, stały się dla emigrantów włoskich katechizmem narodowego patriotyzmu, mnie zaś, jako synowi Adama, zjednały powszechną sympatię. Z Garbaldim poznałem się osobiście w r. 1859. Udałem się wówczas do Włoch w celu nawiązania stosunków i zapewnienia sobie współpracy włoskich pisarzy politycznych.

— Dla dziennika „Espérance”, który redagował pan w Genewie, głosząc hasła wyzwolenia ludów? Następnie, jak mi wiadomo, wydawał pan w Paryżu miesięcznik „Revue Universelle”, będąc jednocześnie współpracownikiem dzienników francuskich, włoskich, niemieckich, a nawet rosyjskich.

— Artykuły, które umieszczałem w prasie, traktowały głównie o sprawie polskiej. Dziesiątki razy zmuszony byłem prostować błędne informacje o Polsce i odierać niezliczone oszczerstwa, rzucane na nią przez wrogów. Wspominam o tem w drugim tomie „Pamiętników”.

Od czasu do czasu do interesującej opowieści p. Władysława Mickiewicza

nia Biblioteki, a personel jej odpowiednio powiększony, wówczas możnaby było zrealizować niektóre marzenia, dotychczas nieziszczalne: rozwinąć stację naukową, utworzyć stację polonistyczną, i wzmocnić tętno życia na Quai d'Orléans, urządzając częste wystawy polskich rycin, rękopisów i książek.

— Czy to jest szczyt „snów o potędze” Biblioteki Polskiej?

— Ale gdzież tam! Istnieją marzenia jeszcze bardziej zuchwałe: sprzedać dom na Quai d'Orléans, sprzedać b. szkołę polską na Batignolles, zakupić plac w dzielnicy łacińskiej i wzniesić specjalny budynek według ostatnich wymagań techniki, który pozwoliłby okazać w całej pełni nasze bogactwa.

— A cóżby powiedziała tradycja?

— Jest to tradycja Polski ujarzmionej; my teraz musimy i chcemy reprezentować kulturę niepodległego państwa.

— Nad czym pracuje pan obecnie?

— Od kilku miesięcy „lkwie” w tłumaczeniu pamiątek p. Władysława Mickiewicza na język polski.

— Wiem także o innej, na dużą skalę zakrojonej pracy, o której, niestety, napisać mi pan nie pozwala... Nie pozwala pan także, żeby, jak się pan wyraża, zblakane owieczki z biblioteki pana zbyt długo gościły u mnie.

— Od trzech miesięcy, dokładnie od trzech miesięcy, trzyma pan u siebie sześć książek Marinettiego z własnoręcz-



ST. P. KOCZOROWSKI W BIBJOTECE POLSKIEJ W PARYŻU

zdjęcie specjalne dla „Wiadomości Literackich”

dorzuca pewne szczegóły tłumacz jego „Pamiętników”, p. St. P. Koczorowski.

Od kilku miesięcy jestem prawie codziennym gościem w ustroniu „tuscum” na rue Sommerard, gdzie podczas tradycyjnych czarnych kaw mówi się o miłości do ksiąg więcej, niż we wszystkich traktatach tej pasji poświęconych.

Georges Rodenbach pisze gdzieś, że komnaty mają własną duszę. Duszą tego „tuscum” są oczywiście książki. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe!

Stanisław Koczorowski należy do rzadkich szczęśliwców: pracując zawodowo, pracuje zarazem w dziedzinie swoich umiowań; w dzień — wśród książek Biblioteki Polskiej, wieczorem i nocą — wśród białych kraków swej własnej książki, z której zasobów czerpał już nie jeden uczonej i literat polski.

„Beniaminkom” swego zacisza na rue du Sommerard p. Koczorowski zapewnił już jaki taki byt i na ich los narzekać nie ma powodu, jednakże martwi się stale o wygodę i bezpieczeństwo zbiorów na Quai d'Orléans. Ta właśnie troska stanowi przedmiot mego zapytania.

— Biblioteka Polska jest jednocześnie bardzo bogata i bardzo biedna; posiada 120.000 tomów, 12.000 rękopisów i 30.000 rycin we własnym budynku, nabytym dla niej w 1853 r. Tymczasem personel, nie licząc czcigodnego delegata Akademii Umiejętności, p. Władysława Mickiewicza, stanowią tylko dwie osoby: ja, jako bibliotekarz, i asystentka biblioteki, p. Bronisława Moniewiczówna. Skarby nasze, mając zbyt nieliczną opiekę, mieszczą się prócz tego w sta-nowczo zbyt ciasnym lokalu. Gdyby cały budynek został oddany do rozporządze-

nemi dedykacjami.

— Nie moja wina, że konkurować z panem na Quais jest straszliwie trudno. Z szatańską wprawą potrafi pan wypalać wszelkie okazy, tak iż inni zmuszeni są pożywać później od pana.

— Biblioteka na Quais, słusznie nazwana przez Remy de Gourmonta „największą biblioteką świata”, jest dostępną każdemu.

To mówiąc, wyciąga triumfalnie, ku memu umartwieniu, tomik poezji Sarbiewskiego, nabyty za dwa franki, i pierwsze wydanie dwóch tomików poezji Mickiewicza, nabyte aż za całego franka pięćdziesiąt w owej „la plus grande bibliothèque du monde”.

Piszący te słowa od dawna spogląda łapczywie na pewną półkę, gdzie ułożył się piękny „Opera omnia” renesansowego poety włoskiego Angiola Poliziana.

— Jeżeli mi pan nie da tej książki, gotów jestem pójść w ślady Sylwestra Bonnard. W każdym razie teraz dopiero rozumiem stan duszy tego nieszczęśliwca w przededniu „crime”.

— Wie pan dobrze, że biblioteka moja stoi zawsze dla pana otworem. Jeszcze raz proszę tylko o odprowadzenie do domu „zblakanych owieczek”, które na Place du Pantheon czują się napewno jak na obczyźnie.

To mówiąc rozczytał się na dobre w swoim Polizianie (Bazylea, 1553, pergamin!), uraczywszy mnie na pocieszenie nową filiżanką czarnej kawy.

Edward Boyé.

Galerja współczesnej literatury czeskiej

Korespondencja własna „Wiadomości Literackich”

Praga, w lutym 1926.

Wielki poeta norweski, Knut Hamsun, w powieści „Nowa ziemia” odwołał się do literatury w kraju małym, ale posiadającym wielu wysoce utalentowanych artystów i pisarzy. Kto spogląda na piśmiennictwo czeskie, wspomni niejednokrotnie opis Hamsuna. I tu znajdziemy naród bardzo inteligentny, ale nie przecywilizowany, gdyż stale pokrzepiany świeżym dopływem tradycji ludowych; o czyste pole działania dla duchowych jego przedstawicieli stopniowo stało się zbyt ciasne, tak iż pragnął on działać i na odległość, poszukując czynnego kontaktu z Zachodem europejskim i — jeśli to możliwe — z terenami po tamtej stronie oceanu. O ile chodzi o twórczość duchową, — Czechosłowacja należy do państw najgęściej zaludnionych w Europie. Liczba jej pisarzy, poetów, uczonych i krytyków jest bardzo znaczna, a do nich przylgają się jeszcze działający na ziemi czeskiej lub pochodzący z niej autorzy niemieccy, mogący już dziś poszczycić się nazwiskami, które znalazły oddźwięk zarówno w Europie jak w Ameryce.

Ci pisarze niemieccy, za pośrednictwem języka niemieckiego, bez trudu odnaleźli drogę zagranicę, tak bliską jak i dalszą; niewielu natomiast poetom czeskim udało się dotychczas znaleźć zasłuchane i spodziewane echa poza granicami ich ojczyzny. Jest to los niewielkich narodów, których mowa zbyt różna jest od rozpowszechnionych wielkich języków świata. W ostatnich jednak latach dostrzec można zwrot ku lepszemu, na który nie bez wpływu pozostał rozwój polityczny narodu czeskiego. Zagranicą zapoznana się w osobie prezydenta nowej republiki, T. G. Masaryka, nie tylko z politykiem na miarę światową, ale również z wybitnym filozofem i krytykiem literackim, a to wzmogło zainteresowanie zagranicy czeskim życiem duchowym. Przyczyniła się tu jeszcze korzystna okoliczność, że właśnie w latach ostatnich piśmiennictwo czeskie wydało kilku autorów, zajmujących się właśnie temi zagadnieniami współczesności, które znajdują się dzisiaj w punkcie ogniskowym literackich i naukowych zainteresowań świata. Wystarczy wskazać na utopistyczne dramaty Karola i Józefa Capek, które najpierw w Czechach, a następnie w literaturach dostąpiły się do krajów romańskich i anglosaskich.

Współczesna literatura czeska pod każdym względem stoi na wysokości europejskiego rozwoju duchowego. Wzbyła się wszelkich cech provincialnych i odzwierciadla wszystkie prądy nowoczesne. Jest to tem bardziej godne uwagi, że literatura czeska, najstarsza ze słowiańskich, dopiero w w. XIX przeżyła w niezwykłym przyspieszonym tempie własny swój rozwój. Od bitwy pod Białą Górą (1621) przez trzy stulecia prowadziła tylko egzystencję pozorną, aby powstać na nowo do życia w początkach XIX stulecia. Józef Jungmann, jeden ze wsławniejszych czeskich literatów, wykaźał swym tłumaczeniem „Raju utraconego” Milтона (1811), że język czeski sprostać może arcydziełom literatury światowej, i że na nowo głębi instrument jego mowy zdolny jest do kształtowania czystych wartości poetyckich. I oto rozwój literatury czeskiej odbywa się w cudownym przyspieszonym tempie. Jej poeci tworzą z mocą niepożytą w ciągu stu lat bogate i żywe piśmiennictwo, ogarniające wszystkie możliwe zakresy: lirykę, epikę, powieść, dramaty i essay. Nowoczesna literatura czeska brała zgodnie ze swoją epoką udział we wszystkich prądach współczesnych: tak w naturalizmie jak w impresjonizmie, tak w ekscesjonizmie jak w futuryzmie, — ale żadnemu z nich nie poddawała się niewolniczo. Niewątpliwie korzystała ona z obcych zdobyczy literackich, zarówno z niemieckiej romantyki jak z francuskiego symbolizmu, z wielkich powieściopisarzy angielskich jak z Walta Whitmana; ale w swych dziełach naczelnych nigdy nie zatraciła ludowej prostoty, uroku szlachetnej prymitywności, swej mocy naturalnej i słowiańskiej świeżości.

Przenikanie piśmiennictwa czeskiego zagranicę odbyło się naprzód na terenie dramatu. Utopistyczny i kolektywistyczny dramat Karola Capeka „R. U. R.” („Rossums Universal Robots”), dobrze znany w Warszawie, grany jest obecnie we wszystkich krajach świata. Powodzenie to oparte jest przede wszystkim na temacie. Capek pod niejednym względem zbliża się do Shawa i Wellsa, wyciągając ostateczne konsekwencje z społecznego postępu technicznego i poddając go krytyce pod względem filozoficznym, socjologicznym i czysto ludzkim. W komedji swej p. t. „Sprawa Makropulosa” zajmuje się zagadnieniem prawdomi: przedłużeniem życia ludzkiego, które przedstawia równie oryginalnie jak fantastycznie. W obu wypadkach zwycięża zdrowy, optymistyczny pogląd na świat. W fantastycznej komedji „Z życia owadów” Józefa i Karola Capek, w niemieckich oryginalnych powieściach „Absolut” i „Krakiti” Karola, jak również w sztuce „Kraj o wielu nazwach” Józefa, — obaj bracia bezustannie rozpatrują zagadnienie współczesności. I nie jest przypadkiem, że większość dzieł tych zajmuje się wojną, a wojna światowa w szczególności, — i że ją odrzuca.

Nie trzeba jednak mniemać, jakoby dzisiejsza literatura czeska nastawiona była wyłącznie na krytykę swojej epoki i politykę. Również dzieła braci Capek mieszczą w sobie wartości, które są poza czasem i nawskroś kosmopolityczne. Ludowa prostota i świeżość Karola Capeka, głębia liryczna i fantastyka Józefa

Capka — opierają się na zasadniczych pierwiastkach poezji czeskiej. U największego z żyjących liryków czeskich, Ottokara Breziny, kandydata do nagrody Nobla, spotykamy pierwotną naturę czeską



T. G. MASARYK
rysunek T. G. Masaryka

w jej spotęgowaniu kosmicznym. Brezina jest hymnicznym pieśniarzem wszechczasów, zarówno współczesności jak i przeszłości i przyszłości. Głos jego rozejść się winien kiedyś poza wszelkie rozgranicze-



FRANA SRAMEK
rysunek K. Capka

nia czasu do wszystkich ludów świata. Gdy w hymnach jego łączy się mądrość mistyka z ostrym widzeniem współczesności, które tak podziwiamy u Walta Whitmana, tęsknota za zbrataniem czo-



FRANTISEK LANGER
rysunek A. Hofmeistera

wieków, miłującego ludzkość, z wnikliwym, niemal naukowym, przejrzewaniem tajemnic egzystencji wszystkich istot żyjących.

Petr Bezruc, posępny śpiewak buntu, prowadzi nas na ruchliwy teren



F. X. SALDA
rysunek Z. Kratochvíla

współczesności. Jest on rzecznikiem ujarzmionych, uciskanych pod względem narodowym i fizycznym górników i chłopów. Jego „Pieśni śląskie” — poeta zamłkli od czasu ich wydania — są jednorazowym heroicznym krzykiem rozpacz,

który w literaturze świata całego mało znajduje sobie podobnych.

Dzieło Ottokara Breziny w swej monumentalnej całości nie zostało dotąd udostępnione publiczności; natomiast Antoni Sova mógłby, patrząc wstecz, objąć wzrokiem długi szereg utworów lirycznych, które odzwierciadlają interesujący rozwój tego wybitnego poety od subiektywnego impresjonisty do bogatego w melodyjny marzyciela, śniącego o dźwięgnięciu swego poniżonego ludu i opiewającego wreszcie czyste uczucia ludzkie, do których nigdy nie przestaje apelować. Duchowi przewodnicy starszego pokolenia czeskich poetów tworzyli w ciszy i samotności; Sova jako urzędnik biblioteki w Pradze, Brezina jako nauczyciel szkolny w małym miasteczku morawskim, Bezruc jako urzędnik pocztowy.

Czystość odczuwania i powściągliwość zbliżają liryka Frana Srameka do trzech wyżej wymienionych. Proste i melodyjne wiersze, czerpiące ze źródła pieśni ludowych, zawierają przeważnie pochwałę miłości. Najbardziej doń zbliżony jest Karol Tomáň, którego liryka zwięzła i dźwięczna a w czasach ostatnich coraz silniej uderza w ton społeczny. Także u Srameka, zwłaszcza w jego początkach, znajdujemy wiersze, formułujące gwałtowne oskarżenie przeciw społecznej niesprawiedliwości i militarystyce. S. K. Neumann natomiast, zanim stał się czysto politycznym lirycznym, opiewał pracę, pracę na roli i pracę maszyn, współczesne wielkie miasto i postęp techniczny. Ottokar Theer zmarły przedwcześnie, pozostawił namienne, formalnie dojrzałe wiersze o dramatycznej niekiedy potędze. Z młodszych zasługuje na wyróżnienie skromny liryk Piotr Kricka.

Lirycy czeskiej nie brak także satyrycznej i ironicznej nuty. Najwybitniejsi z nich nazwiska są tutaj: J. S. Machar (obecnie inspektor generalny armii czeskiej, co nie jest pozbawione pikantnej), realista, nie zawsze jednak unikający zarzutu sentymentalizmu, i Wiktor Dyk, romantyk, pomimo to hołdujący epigramatycznej zwięzłości i cierpliwości sarkazmu i satyry.

Najmłodsza liryka czeska nawiązuje świadomie do najnowszych prądów europejskich. Wielką zapowiedzią był Jiri Wolker, który umarł w dwudziestym piątym roku życia. Także proza najnowsza nie odnalazła jeszcze swego twórczego, oryginalnego wyrazu. Lecz wszędzie budzą się świeże siły, które niedługo pewnie dadzą wartości istotne.

Na czoło współczesnej powieści czeskiej wysuwa się Alojzy Jirasek, mistrz opowieści historycznej. W licznych cyklach powieściowych odwołał się do przeszłości i z wielką siłą próbą palącym dzieje swego narodu. W tym sądziłym autorze czeka Czesi swego duchowego wsławnika, w czasie najgorszej politycznej niewoli. Wylądował ku dzisiejszemu realnemu życiu zwrócony jest K. M. Capek - Chod, w którego powieściach znajduje odbicie życie Pragi. Liczba stworzonych przezeń typów jest nieprzebrana, w dziełach jego prze wszystko do gwałtownego rozprężania; pod niejednym względem przypomina on Zolę. Obok K. M. Capeka - Choda wspomnieć jeszcze trzeba: Ignata Hermannna, pełnego humoru odtwórcę małoszczęśliwego życia w starej Pradze, oraz J. Holceka i J. Herbena, którzy w wielkich swych powieściach stworzyli malowidła kulturalne, lokalnie zabarwione, o dużym znaczeniu. W Rużenie S. V. obojowej posiadała literatura czeska narratorkę o wnikliwości psychologicznej i stylistycznym mistrzostwie. Pomiędzy młodszymi autorami Frana Sramek zjednął sobie licznych czytelników dzięki powieściom „Srebrny wiatr” i „Ciało”, wypełnionych zdrową zmysłowością i głębokim zrozumieniem przeżyć młodości. Dzieła te zdradzają pokrewieństwo duchowe z Knutem Hamsunem, posiadają jednak także czyste słowiańskie pierwiastki. Wspomnieć jeszcze trzeba o Franciszku Langer, doskonałym stylisty, który rozpoczął od klasycystycznych nowel z epoki odrodzenia, by dać potem plastyczne opowiadania z życia czeskich legionistów.

Na terenie poważnego dramatu nie brak wartości poważnych. Dramaty obywatelowe Jaroslawa Hilberta, wzorujące się na Ibsenie, wywarły wielki wpływ na rozwój sztuki dramatycznej w Czechach. Dramat historyczny reprezentują: Alojzy Jirasek i późniejszy od niego Arnost Dvůrak. Komedje Srameka subtelnością swą często przypominają Czechowa. Najmłodszy piszący przeważnie komedje satyryczne na tle politycznym.

Jasno patrzący, naukowo wykształcony krytycy czuwalni nad rozwojem młodej literatury czeskiej. Bardzo istotnym okazał się wpływ T. G. Masaryka, obecnego prezydenta republiki, który, będąc doskonałym znawcą rosyjskiej i angielskiej literatury, dłuższy czas czynny był także jako krytyk literacki. F. X. Salda, czołowy krytyk poprzedniego i obecnego pokolenia, wykształcony na Saint - Beuve’a, Taine’a i ich następcach, czynny także jako pisarz oryginalny, ukształtował język czeskiej krytyki i z literackiego oraz artystycznego essayu wytworzył dzieło sztuki. Jindřich Voda jest obiektywnym i gruntownym analitykiem współczesnej czeskiej epiki i dramaturgii.

Widzimy więc, spoglądając wstecz, że niewielki naród czeski, którego najdłuższe dzieła mogły być tutaj ledwo zaznaczone, poszczycić się może mnożstwem ciekawych zjawisk literackich. Przyszłość pokaże, o ile dale będzie literatura czeskiej wzbogaciła piśmiennictwo świata.

Otto Pick.

Bronisława Ostrowska

Koło święconej kredy

Z wszystkimi, którzy kochają poezję, dzielimy się dobrą wiadomością, że zdrowie blisko od roku ciężko chorej p. Bronisławy Ostrowskiej znacznie się poprawiło. Drukując jej piękny wiersz, który jest treścią bardzo współczesną zaklętą w kształt godny mistrzów francuskiego parnasu, — z całego serca życzymy p. Ostrowskiej, aby powróciła do zupełnego zdrowia i do swej szlachetnej pracy.



BRONISŁAWA OSTROWSKA
plaskorzeźb i Stanisława Ostrowskiego

Opisano wkoło mnie koło kredy święconą
Na przeszłość zapomnianą, na przyszłość zatraconą,
By mię objęło kręgiem, jak szklany nurka dzwon,
Koło nieprzekraczalne, koło nieodwołalne
Jak zgon.

Jestem teraz jak nurek w oceanowej głębi,
Kędy się niema walka potwornych potęg kłębi:
Święconej kredy koło sklepiło ślepy krąg,
Co się namiotem dzwonu w kolisty ekran sprzął.
A za nim widzę mętne, jak wielkie chińskie cienie,
Człowiecze żywe życie — i walkę — i cierpienie.

Jestem w zaklętym kole świętych świętem:
Na krzesła giętem
Przy kaloryferze
W giętych krzesłach szpalerze
Pod elektrycznymi świecami.
Przedemną ołtarz, gdzie patrzę z kolei
Na fabryczny krucyfik, na sztuczny cyklamen,
Na tablice z przykazaniami
Niezmienne:
Nie pluć. Nie żebrać. I: — Strzec się złodziei.
Strzec się złodziei.
Amen. Amen. Amen.

Dosyć! Widzę! Wiem już. Nie zapomnę.
Umówmy się, że tak jest. Umówmy się, że tak jest.
Wszystko można zastąpić na świecie.
Chodzi tylko o formę. Chodzi tylko o gest.
Wy nikomu nigdy nie powiecie,
Nie powiecie nikomu ani wy, ani ja,
Że nas pustka dławi za gardło,
Że z koła świętej kredy, jak z pod klosza ze szkła,
Wyłoczono powietrze do dna, do dna, do dna, —
I rzeczywistość — umarła.

Niema rzeczywistości. Niema prawdy i treści.
Są tylko puste kształty, w których się nic nie mieści,
Jak dziecinne wydumki, jak ślimacze skorupy,
Puste chodzące trumny, puste chodzące trupy.
I jako muszle w górach świadczą wielkie słowa,
Że i tu niedługo grzmiała fala oceanowa.

Ale odeszła precz, z rykiem zwycięskich surm,
Gdzieś poza nami zdala,
Z poboju i turm wychynięta na szturm,
Plująca i żebrząca i kradnąca fala.

I tylko koło kredy ugina się i drży,
Jak szyby miejskich pięt,
Kiedy wóz motorowy przejeżdża ulicę.
Czekam jak spadły nurek w śmiertelnej rozterce,
Aż krąg wód niezbłaganych i mocny jak śmierć
Zmiażdży kłamanie sny,
Kaloryfer, krzeselka i święte tablice,
I oprze fale życia o swój własny centr,
Punkt, skrę rzeczywistości, co mi pali pierś: —
Moje serce.

Fritz von Unruh

„Skrzydła Niki”

Ostatnia książka Fritza von Unruha „Flügel der Nike” jest jednym z najszerszych w literaturze i publicystyce niemieckiej głosem w imię świętej idei braterstwa i pokoju.



Fritz von Unruh

Jest to księga wspomnień z podróży do Francji i Anglii, odbytej na zaproszenie francuskich przyjaciół - poetów. Ale nie o Francję, Paryż, Londyn tutaj chodzi; Unruh (nomen - omen) szuka gorączkowo nowych ludzi w sercach ludzkich szuka wielkiej przemiany. Szuka przemiany istotnej, która musiała dokonać się na poboju i wojnie, „wielkiej wojny”, szuka idei, która powstać musiała w rowach pod Verdun, szuka miłości, która z ruin osiedli ludzkich zmartwychwstała, do dna przeorać musi dusze dotychczasowych „wrogów”, szuka tęsknoty, która na skrzydłach Niki, symbolu zwycięstwa ducha nad materią, musi choćby raz jeden ogarnąć każdego człowieka; tęsknoty za pokojem i harmonią.

Oto stoi na wieży Eiffla, podziwia wspaniałą organizację pracy, która stworzyła ten cud techniki, i woła: „Nie bądnijcie dalej romantykami, stańmy się budowniczymi pokoju!” Jak dotychczas treścią całego wychowania była wojna, tak treścią nowego stanie się pokój. Chcemy go, spodziewamy się go, tęsknimy i marzymy o nim, ale nie jesteśmy jeszcze pokojem w tym stopniu, w jakim np. Ludendorff jest wojną — całym swoim jestestwem! „Musimy być żołnierzami pokoju, nie marzycielami pokoju!... Czy gozdyny wasze, gozdyny dnia i nocy wypełnione są i przepojone pracą dla pokoju?!”

„Czy pokój jest una force ou une faiblesse?” — pyta jakaś Francuzka. „Sądzę, — odpowiada Unruh, — że pokój jest mocą!” Stara się wykryć tę moc w sercach innych. W niewielu tylko ją znajduje. Oto przyjęcie na jego cześć w P. E. N. Clubie. Czarne lakierki i białe gorsy, toasty i mowy, dyskusje i teorie — „pocóż się tu schodzą?” — pyta. „Il faut manger, cher poète, — szepcze zjadliwie przyjaciel, — ponadto P. E. N. Club broni międzynarodowych praw autorskich”. Nie w biesiadnikach P. E. N. Clubu, lecz w oczach kucharza-żołnierza z pod Verdun widzi Unruh błysk owej mocy, wypływającej z tęsknoty ducha za pokojem. Komedja moljersowska, klubem masek nazywa P. E. N. Club. Nie znalazł tam powiewu skrzydła Niki...

Ale w małej restauracyjce spotyka innych ludzi: Durtaina, Vildraka, Duhamela, Panaft Istrategie i paru młodych — „o! to nie rogowe okulary i Chińczycy... Duch Whitmana unosi się nad nimi...”. Ci bowiem znaleźli to samo źródło przekonań i pracy, co Unruh: przeżycie wojny, przeżycie niezapomniane! „Il faut trouver la source, ou nous pourrions boire ensemble!... Tam, na froncie, w oblężonej śmierci wyczuł się, żeśmy bracia. I tylko miłość pomogła nam przeżyć ciężką śmierć. Miłość do wszelkiego stworzenia, do każdego zdbła, do każdej grudek ziemi...”

Różne są drogi, któremi kroczy się do celu. Unruh spotyka brata — Barbusse’a. Ten idzie inną drogą. „Nie robię więcej literatury, — woła Barbusse zapalczywie, — coż bowiem pomaga pisanina? Dosyć już chyba idei rzucano przeciw wojnie? Trzeba by zrealizować te idee!... Wojna trwa przecież nadal... była tylko drugim aktem. Trzeci nadchodzi: rewolucja!... Chcę rewolucji! Nie jestem pacyfistą! Nie! Nie! Jestem bojownikiem!...”. Przez komunizm chce zabić ducha wojny. Wpierw trzeba go zabić w sobie — odpowiada mu Unruh. „Każdy musi w sobie zabić ducha wojny, wówczas zabity będzie i w tłumie...”. Zdać mi się, że tylko wtedy będziemy mogli zabić ducha wojny, kiedy poznamy w pierśi naszej Boga, który nie chce niewiast między ludźmi, lecz miłość!... Nie wierzę, że pokój nastanie, zanim każdy z osobna będzie pokojem!...”. Szczęre uścisli zamieniają obaj poeci - bojownicy. Różne drogi nie rozłączają ich — mają bowiem wspólny cel.

Pod krzyżem w małym kościele na Montmartrze stoi Unruh ze swym przyjacielem. „Zdać mi się, żeśmy wszyscy nasze człowieczeństwo na krzyż przybili!...” — woła z bólem. „Powstań od swoich biurko poeci i artyści — krok za krokiem pójda w życie, aż znajdą ów krzyż!...”. „Viventibus vivere est esse” — śpiewa chór mnichów; „tak! — woła Unruh — dla żywych żyć znaczy — być!”

mi.

Klabund a Polska

Wrocław, w lutym 1926.

Lwów, w lutym 1926.

Po krótkiej rozmowie z poetą na temat jego sztuki „Kolo kredowe” i jej powodzenia we Lwowie (czytamy wspólnie recenzje gazet lwowskich), pytam go, co wie o literaturze polskiej. Klabund bardzo chętnie i szeroko się rozwodzi:



KLABUND
rysunek Pretzfeldera

W skróceniu zestawiam jego odpowiedzi w formie monologu.

— Najdokładniej znam Mickiewicza. Niemiecki tłumacz dzieł Mickiewicza, osobisty mój znajomy, często czytywał mi utwory tego genialnego pisarza w oryginalach i przekładach. Sam tłumaczyłem jeden mniejszy wiersz „Das Zarenlied”. Z klasycznej literatury znam jeszcze częściowo Słowackiego i „Nieboską komedię”.

Z powieściopisarzy podziwiam Reymonta i Żeromskiego. O Sienkiewiczu sądzę, że go przeceniają.

Zachwycony byłem „Weselem” Wyspiańskiego. Urywki z tego dzieła tłumaczyłem dla siebie; o nakładce dla tej rzeczy w Niemczech trudno (tu Klabund się uśmiecha). Naturalnie czytałem rzeczy Przybyszewskiego, pisane po niemiecku, i niektóre sztuki Rittnera.

Literatura polska żywo mnie interesuje. Nie znając języka, nie mogę się nią zająć tak jakbym tego pragnął. Mam wrażenie, że na pierwszym miejscu znajduje się w literaturze polskiej liryka, powieść zaś jest na drugim planie.

Klabund sam przechodzi teraz do pytań i prosi o informacje o dramacie polskim. W krótkich słowach kreślę jego dzieje. Ze szczególnym zainteresowaniem słucha Klabund tego, co mówię o komediach Fredry. Rozmowa schodzi na najmłodszych. Klabund słyszał o skamandrytach. Wstaje już, chcąc pożegnać pisarza.

— Jeżeli panu się nie śpieszy, mam jeszcze coś ciekawego do pokazania.

Siadam z powrotem. Poeta przynosi tekę ze zbiorem polskich portretów historycznych. Oglądam jeden po drugim. Klabund zwraca mi uwagę na kilka portretów o wielkiej wartości także artystycznej (Johannes Sobieski, Koenig von Pohlen, — Johannes Malachowski, vicecancellarius Regni Poloniae, — Kajetan Soltyk, Biskup von Krakau, i inne).

— Z wizji tych portretów mógłby się kiedyś zrodzić polski dramat historyczny, podobnie jak portret Cromwella natchnął mnie do historycznego dramatu angielskiego, nad którym obecnie pracuję.

Zycząc pocie natchnienia, żegnam go w szczęśliwym uczuciu mile spędzonej godziny.

ib.

ZARENIED

Wenn ich nach Sibirien trote,
Muss ich schwer in Ketten karren,
Doch mit der versoffnen Rotte
will ich schuften... für den Zaren.

In den Minen will ich denken:
Dieses Erz, das wir hier fahren,
Dieses Eisen, das wir schwenken,
Wird zum Beil einst... für den Zaren.

Wähl ein Weib ich zur Genossin,
Wähl ich sie aus den Tataren,
Dass aus meinem Stamm entsprosse
Einst ein Henker... für den Zaren.

Bin ich dann ein freier Siedler,
Säe ich mit grauen Haaren
(Geigt schon nah der graue Fiedler)
Grauen Hanf nur... für den Zaren.

Silbergraue Fäden rinnen
Fest durch meine Hand... in Jahren
Wird mein Sohn zum Strick sie spinnen
Für den Zaren... für den Zaren...

według Adama Mickiewicza
przełożył Klabund.

Klabund jest lirikiem czystej krwi. Zamieszczony niegdyś w „Skamandrze” poemat jego „Moreau. Dzieje żołnierza” w mocnym i plastycznym przekładzie Stefana Napierskiego odzwierciedla jego głęboką i szczerą ideeowość. Ta sama zdolność poetyckiego wnikania w świat tkwi w jego utworze dramatycznym „Kredowe kolo” („Kreidekreis”), opartym na starej chińskiej sztuce, przerobionej na scenę nowoczesną. Motyw kredowego koła, jako symbolu życia ludzkiego, zakreślonego przeznaczeniem, posłużył Klabundowi za punkt wyjścia do uzasadnienia mądrej idei nieuchronnej sprawiedliwości, rządzącej światem i wyznaczającej drogi narodów i jednostek ludzkich. Historia pięknej dziewczyny Haitang, która posadzona o otrucie swego męża mandaryna Ma i zagarnięcie cudzego dziecka, zostaje nagrodzona koroną królewską, jest tylko



EDWARD ŻYTECKI
jako mandaryn Ma

pozorem, pod którym Klabund wskrzesza wiarę w niezłomne zwycięstwo słęps sprawiedliwości, zawieszanej nad sumieniem świata jak karząca i błogosławiąca ręka.

Taka jest ideologia „Kredowego koła”. Utwór Klabunda, skonstruowany zrecznie, przesycony jest nawskroś subtelną liryką i ujęty w zwarte ramy pięciu obrazów. Klabundowi udało się odtworzyć doskonale nastrój teatru chińskiego i zrównoważyć pierwiastek bajkowy z kontrastowym pierwiastkiem groteski (scena sądu), i dać całość tchnącą ciepłem, poezją i zyciem.

Teatr lwowski wystawił „Kredowe kolo” z niezwykłą starannością. Inscenizacja utworu poszła w kierunku wydobywania poetyckiego charakteru sztuki i jednolitego skoordynowania bajki z kontrastową groteską. Z trudnego zadania udało się wyjść reżyserowi p. Edwardowi Żyteckiemu obronną ręką. Opracował sumiennie każdy szczegół i wystylizował całość w duchu poetyckiej bajki, szczególnie omijając groźny na każdym kroku naturalizm, w którym tkwi większość dzisiejszych aktorów. Osiągnął w ten sposób pełen ekspresji nastrój i subtelny ton. Zrecznie dostosowana i użyta ilustracja muzyczna, pieśni w ładnym przekładzie Jedlicza oraz stylowe dekoracje Balka tworzyły dobrze szarmonizowaną i zestrojoną całość, wywołującą żywy oddźwięk widowni. Nie dopisał tylko przekład p. Michalina Szwarcówny. W obecnym sezonie teatralnym Lwowa wystawienie „Kredowego koła” przełamało szary i monotoniczny współczesny repertuar realistycznego i wniosło na scenę ożywczą powiew subtelnej poezji, tak rzadkiej dzisiaj w teatrze.

Kazimierz Bukowski.

SCENA POLSKA

Organ Związku Artystów Scen Polskich

Ukazał się zeszyt trzeci r. b. i zawiera

pracę Ad. Zagórskiego p. t. „Zagadnienie

sceny i zagadnienie widowni”, w

czyerpującą kronikę, bibliografię i

materialną teatralną za kwartał II r. b.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa

Sala Towarzystwa Higienicznego (Karowa 31)

W poniedziałek, dn. 8 marca r. b.,

o g. 8 wiecz.

WYGLOSI

EKSPERYMENTALNY ODCZYT

O NAUCE JOGÓW

HATHA-JOGA

brat Daniel

uczeń ELLORSKIEGO KLASZTORU

Całkowity dochód przebieg przynajmniej na rzecz

BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ (Koszykowa 26)

Bilety są do nabycia w kancelarii Biblioteki

Publicznej i w księgarni Gebethnera i Wolffa

(Zgoda 3), a w dniu odczytu o g. 7 wiecz.

w Towarzystwie Higienicznym (Karowa 31)

WIECZÓR RECYTATORSKI

KAZIMIERZY RYCHTERÓWNY

Czwartek 4 marca w Tow. Higienicznym

Nowa powieść Döblina.

„Die Literarische Welt” z dn. 5 lutego b. r. przynosi wywiad Axela Eggebrechta ze znanym powieściopisarzem niemieckim Alfredem Döblinem, który



ALFRED DÖBLIN

niedawno wydał interesującą książkę „Podróż po Polsce” (por. także wywiad z Döblinem w nr. 62 i recenzję z jego książki „Berge, Meere und Giganten” w nr. 99 „Wiadomości Literackich”). Z wywiadu Eggebrechta dowiadujemy się kilku szczegółów o treści nowej powieści Döblina.

Powieść rozgrywa się w Indjach, raczej w indyjskich zaświatach, w świecie dusz, demonów i bóstw. Manas, książę i wojownik, przy pomocy yogi Puto przedstawia się do państwa zmarłych. Tu przeżywa wcześniejszy byt trzech dusz, które pragnie wessać w siebie, aby w wielokrotności odnaleźć sens istnienia. Osłabiony przeżyciem cierpieniem ulega trzem demonom, które ujarzmiają go i opanowują jego ciało. Puto, który uważa Manasa za umarłego, walczy z demonami i zabija w rzeczywistości jego samego. Ciało Manasa ma zostać spalone na stosie. Ale Savitri, młoda żona Manasa, nie wierzy w śmierć męża: i jej także — żyjącej — udaje się przeniknąć do kraju cieni. Odnajduje jego duszę, zespala się z nią i — żona i matka jednocześnie — odradza Manasa po raz wtóry. Manas wraca do życia, zabierając ze sobą demonów jako swych niewolników. Ale świat żyjących wydaje mu się właściwie światem trupów, gódnym pogardy, a jego troski — zabawą niegodną zastanowienia. Myśli o innych zadaniach, o innych przeciwnikach. Sam Shiva zjawia się w jego domu, żądając zwrotu demonów. Ale Manas odmawia. I przed niezłomnym Bóg ugina kolan.

Powieść porusza najistotniejsze zagadnienia filozoficzne, a problemat stosunku człowieka do przyrody jako narzędzia jego potężnych celów jest, jak się wydaje, jej punktem centralnym.

*

— Paul Valéry występuje na łamach „Europe Nouvelle” z projektem stworzenia międzynarodowej komisji, któraby raz na rok syntetyzowała życzenia poszczególnych narodów w dziedzinie literatury. Do zadań komisji należałoby również ustalanie listy dzieł zalecanych do przekładu oraz przyznawanie nagród krytykom i tłumaczom przyczyniającym się do rozpowszechniania obcych literatur.

— Międzynarodowy Instytut Współpracy umysłowej prowadzi obecnie rokowania z różnymi towarzystwami w sprawie wydania na przyszły rok szeregu roczników o życiu artystycznym poszczególnych narodów, opracowanych według jednolitego planu.

— Z inicjatywy K. Huysmansa przy wiekszych poselstwach rządu belgijskiego powstał urząd attachés do spraw sztuki. Działalność ich ma polegać na propagandzie sztuki belgijskiej, wygłaszaniu odczytów, organizowaniu wystaw, popieraniu artystów belgijskich zagranicą i t. p. — Emil Vandervelde wykląda na uniwersytecie brukselskim „Ewolucję nauk społecznych w XIX w.”

— W Berlinie utworzyło się stowarzyszenie literatów p. n. „Grupa 1925, związek pisarzy”, jednocząca pisarzy o dążeniach rewolucyjnych. Należą tu m. in. J. R. Becher, Al. Döblin, W. Haas, W. Hasenclever, Klabund, R. Leonhard, R. Musil, J. Roth, Er. Toller, P. Westheim.

— Księgarstwo niemieckie przeżywa obecnie ciężki kryzys: idą dobrze tylko dzieła bardzo mocno, po amerykańsku reklamowane. Jeden z wydawców monachijskich proponuje w „Börsenblatt” ograniczenie produkcji: księgarze niemieccy mają zobowiązać się do niewydawania niczego pomiędzy Wielkanocą 1926 a Wielkanocą 1927 r. Projekt, jak się zdaje, nie ma wielkich szans realizacji.

— Anglia jest typowym krajem reklamy prasowej. W r. 1817 „Scotsman” wydrukował zaledwie 300 ogłoszeń, w r. 1867 — 200.000. Ogłoszenia w początkach „Daily Telegraphu” dawały 7 szylingów 6 pence dziennie, w r. 1860 dziennik miał 5.000 szpalt ogłoszeń, w r. 1900 przeszło 16.000. Ogłoszenia „Timesa” w r. 1884 przyniosły 400.000 funtów. Z ogłoszeń w „Daily Mirror” wpływało w r. 1903 (data założenia dziennika) 300 funtów tygodniowo, obecnie płaci się za jedną stronę jednorazowo — funtów 280. O zbliżono, że na ogłoszenia w dziennikach i czasopiśmie Wielka Brytania wydaje rocznie przeszło 50.000.000 funtów.

— Zwolennicy reformy ortografii w Anglii wręczyli premierowi petycję zaopatrzoną w piętnaście tysięcy podpisów.

N o t a t k i

Kronika ilustrowana



Paryski pałac pani de Sévigné, której trzecią rocznicę urodzin obchodziła [Francja]



Hunter Charles Rogers z „relikwiami” szekspirowskimi, zawierającymi w. in. szereg listów poety, które — jak twierdzi — wykopał w Warwickshire w „bractwie Northampton



Ryszard Strauss z synem i sekretarzem, Franciszkiem, w swym nowym mieszkaniu w Wiedniu



Przed słynną kawiarnią artystów na Montparnasse, Café du Dôme, w Paryżu (Anglia)

— Ukazały się dwa tomy wspomnień Rajmunda Poincaré: „Le lendemain d'Agadir” i „Les Balkans en feu”.

— Znakomity publicysta torysowski, piszący pod pseudonimem E. Raymonda, wydał niedawno wspartą na zasadach freudyizmu książkę o Disraelim p. t. „Disraeli, Alien Patriot”.

— W plebiscycie tygodnika „Cyrano” p. Curie - Skłodowska figuruje w dalszym ciągu na pierwszym miejscu jako najsławniejsza „Francuzka” (głosów 320.134). Marszałek Foch może poszczycić się tylko 310.728 głosami.

— Stulecie romantyzmu będzie uroczystie święcone w Paryżu w czerwcu 1927 r. W „Odeonie” i „Komedji Francuskiej” odbędzie się cykl przedstawień, złożony z wszystkich dramatów Wiktora Hugo, w Trocadéro — szereg koncertów poświęconych Berliozowi, w sali „Jeu de Paume” — wystawa obrazów malarzy szkoły romantycznej, w Luwrze — wystawa sztuki stosowanej z epoki romantycznej.

— Znany uczyony angielski G. F. Abbott ogłasza studium, w którym udowadnia, że Tycytydes pochodził nie z Grecji, lecz z Tracji, i że greka pozostała dlań do końca życia językiem cudzoziemskim.

— Muzeum Brytyjskie nabyło statuettkę, która według opinii archeologów ma wyobrażać Sokratesa.

— Corrado Ricci, dawny minister sztuki we Włoszech, rozwiewa w swoim studium o Beatrice Cenci legendę, jaka wytworzyła się dokoła bohaterki Shelleya. Oskarżenie o kazirodstwo, rzucane dotychczas na ojca Cencich Francesca, okazuje się niesłuszne, natomiast z zebranych przez Ricciego dokumentów wynika, że Beatrice była kochanką zabójcy ojca, Olimpia Calveti, i miała z nim dziecko.

— Leopold Lacour rozrzuca w „Les Nouvelles Littéraires” z dn. 13 lutego b. r. zagadnienie, czy żona Moljera, Armande Bérart, była jednocześnie jego córką, nie wypowiadając, z braku dostatecznych materiałów, opinii decydującej.

— Niedawno ukazała się książka Drinkwatera o Byronie p. t. „The Pilgrim of Eternity — Byron: A conflict”. Jest to obok powieści „The Glorious Apollo” jedna z najciekawiej napisanych biografii w ostatnich czasach. Drinkwater zachowuje się tu jak adwokat, który opiera obronę na fakcie niedostatecznych dowodów oskarżenia. „The Pilgrim of Eternity” zawiera nieogłoszony dotychczas urywki z dziennika Klary Clairmont, podkreślającej przyziemność i zmysłowość poezji Byrona. Urywek ten sam przez się jest bardzo cennym przyczynkiem do studiów krytycznych o Byronie. W oświetleniu dziennika Klary Clairmont jasne się staje, dlaczego Byron nie lubił kobiet — intelektualistek.

— Ukazała się książka H. H. Houbena p. t. „Rozmowy z Heinem” (1.1000 stron druku).

— „Die Literarische Welt” z dn. 19 lutego b. r. ogłasza list przyjaćiółki Heinego, znanej pod nazwą „Mouche”, o śmierci poety.

— „La Revue Française” z dn. 14 lutego b. r. przynosi artykuł J. M. Aimot „Marceli Proust i jego komentatorzy”.

— Mozuichin przygotowuje film „Casanova”.

Powieść Conrada „The Rover” ma być przerobiona na scenę.

— Styczienny zeszyt „Yale Review” zawiera dziennik Conrada, wydany przez Ryszarda Curle.

— Ukazał się tom korespondencji pomiędzy Jakóbem Rivière a Pawłem Claudel (1907—1914). Książkę poprzedza przedmowa Izabella Rivière.

— W Londynie zmarł popularny prozaik W. L. George. Napisał m. in. „A Bed of Roses”, „The City of Light”, „Israel Kalisch”, „The Making of an Englishman”, „Wedding”, „The Confession of Ursula Trust”, „The Triumph of Gallio”, „The Woman To-Morrow”. George poruszał w książkach swoich prawie wyłącznie problemy życia małżeńskiego i erotycznego we współczesnej Anglii.

— Nowy zbiór poezji Hardy’ego p. t. „Human Show, Far Phantasies and Trifles” zawiera zarówno utwory najnowsze jak napisane przed laty trzydziestu. P. A. Hutchinson omawiając ten zbiór w „New York Timesie” zwraca uwagę na wyższość poezji Hardy’ego w porównaniu z tem wszystkim, co uchodzi dzisiaj za poezję. Hardy nie poszukuje niezwykłych efektów, potrafi zato szczególnie się zbliżyć do uczuciowego tonu codziennego życia.

— Wells przygotowuje wielką powieść o okultyzmie. Głównym bohaterem jest podobno Home, słynne medium angielskie.

— W kwietniu ukaże się nowa powieść Montherlanta p. t. „Les bestiaires”, drukowana obecnie w odcinku dziennika „Journal”.

— Ukazała się nowa powieść Piotra Benoit p. t. „Alberte”.

— Paryski „Odéon” wystawił sztukę Pawła Demasy „Dalila”.

— Gabrijel d’Annunzio napisał niedawno: „Wracam do swojej żony, którą opuściłem przed dwudziestu pięciu laty, w czasie kiedy byłem najbardziej rzucającym się w oczy Romeem na świecie. Wracam upokorzony i żalujący za grzechy, pragnąc zapomnienia. Wracam upokorzony, gdyż u szczytu sławy dałem się kochać kobietom. Wracam żalujący za grzechy, gdyż w wieku lat sześćdziesięciu, patrząc wstecz, widzę szaleństwo i znikomość moich triumfów. Zamiast żyć chlubnie wolałem używać swego geniuszu na prowokowanie miłości kobiet”.

— Hr. Keyserling rozesał ankietę na temat małżeństwa. Shaw rozpoczął odpowiedź od następujących słów: „Niema człowieka, któryby ośmielił się napisać prawdę o małżeństwie póki żyje jego żona...”

Nasze kłopoty

Przypadek zapewne sprawił, że równocześnie nieomal zbiegły się dwie bardzo charakterystyczne inicjatywy w dziedzinie polskiej sztuki. Ankieta „Kurjera Czerwonego” w sprawie losu pisarzy polskich i licznie obelana narada, zapoczątkowana przez p. premiera Skrzyńskiego w sprawie propagandy sztuki polskiej za granicą.

Ankieta „Kurjera Czerwonego”, w której wypowiadali się pisarze nasi, zaznając szeroki ogół ze strasliwym położeniem, w jakim znajduje się większość autorów, z głosów ich razem zebranych wynika, iż nie tylko nie mają za co pisać, lecz nawet — że nie mają co jeść.

W świetle powyższej ankiety celowość konferencji p. premiera Skrzyńskiego z artystami staje pod znakiem zapytania. Możemy uzyskać sale Sorbony dla naszych wykładów, Pleyela dla naszych koncertów i chociażby kwadratową salę Luwru dla naszych obrazów. Jakiż osiągniemy skutek, jeżeli pierwszy z brzegu obserwator będzie mógł góścić z zagranicą mistrzom naszym powiedzieć: „Twórcy, których tu słuchamy, nie mają u siebie w odczytne znaczenia. Nie mają tam za co tworzyć! U siebie w domu nie mają co jeść!”

Szereg znakomitych pisarzy polskich, o nazwiskach światłociemnym rozgłosu, do których blasku niejednokrotnie już uciekało się państwo nasze w walce z wroga propagandą, — nie może z powodu kryzysu wydawniczego zbyć swych dzieł. Znam świetnego poetę, twórcę nowej szkoły poetów polskich, który nie ma komu sprzedać ostatniego tomu swych poezji; świetnego prozaika, Nestora prozy polskiej, który nie znajduje nakładcy na swe powieści; mam w ręku list jednego z zasłużonych historyków walk powstańczych, który pije herbatę z liści brzoźowych, żywi się chlebem suchym, — starzec szanowny, odmawiający przyjęcia zapomogi ze Związku Literatów, jako należnej młodym, a naprzód szukający nakładców dla swej pracy.

Pisarze nasi, przekroczywszy wiek dojrzały, — wyzyskani docna przez przedsiębiorców, — gina, prawie bez wyjątku, w rozpacz i opuszczeniu. O sprawie tej pisałem na tem miejscu wiele razy, prowadząc atak przeciw przedsiębiorcom wydawniczym. Odkładając na później rozprawę o charakterze „klasowym”, pragnąłbym dziś zwrócić uwagę na inne czynniki, od których możemy oczekiwać pomocy.

Myszę o inicjatywie sejmowej w dziedzinie naszego prawodawstwa i rządu o ile chodzi o ulżenie naszemu losowi.

Obawiam się, iż inicjatywa rządu, o ile chodzi o zdobycze, które już uzyskano, została zahamowana. Mam na myśli sprawę nagrody literackiej ministerstwa oświecenia, której statut, podpisany przez ministra, opiewa w dwóch pierwszych ustępach:

„Wobec ujawnionego w ostatnich czasach braku zainteresowania literaturą ojczystą ze strony społeczeństwa i wynikających stąd na szkodę kultury narodowej coraz trudniejszych warunków pracy pisarzy polskich ministerstwo oświecenia, pragnąc zwrócić baczną uwagę ogółu na wybitne objawy współczesnej twórczości literackiej w Polsce oraz poprzeczyć twórczość materialną, ustanawia nagrodę, noszącą nazwę „Nagroda literacka ministerstwa wyznaczonej religijności i oświecenia publicznego”.

§ 1) Nagroda literacka ministerstwa oświecenia udzielana będzie co rok, przed dn. 1 lutego. Po raz pierwszy udzielona zostanie przed dn. 1 lutego 1925 r.”

1 lutego 1926 r. dawno minął, ale żaden ze związków pisarzy polskich nie otrzymał zaproszenia do wysłania delegata do jury. Wiemy dobrze, że czasy są ciężkie, — nie do tego stopnia jednak chyba, aby polski minister przestał być ważny, oraz aby „miano przestać zwracać bacniejszą uwagę na wybitne objawy współczesnej twórczości literackiej w Polsce”.

Powaga nagrody literackiej ministerstwa oświecenia, jednej nagrody Rzeczypospolitej, polega na jej stałości. Pierwszym laureatem był Stefan Żeromski. Nazwisko pierwszego prozatora Polski miało dorocznie prowadzić coraz dłuższy szereg następnych. Czyż w tym roku nie kolej — po pierwszym prozatorze — na pierwszego w Polsce poetę? Czyż nie wiemy, że mógłby tworzyć jeszcze, że złożony niemocą, walczą z niedostatkiem, on, pisarz, który dzięki swemu słowu wychował kilka pokoleń w miłości naszej mowy?

W chwili gdy ilość druków sensacyjnej i pornograficznej literatury przekłada góruje już (według wykazów ministerstwa spraw wewnętrznych) nad ilością literackiej twórczości oryginalnej, w chwili gdy ogółowi czytającemu grozi załew dwuznacznej tandety, sprawa prestiżu, odznaczenia pisarza, polecenia go ogółowi zbyt blisko wiąże się z dbałością o charakter duszy narodowej, aby srodka tego miało się ministerstwo oświecenia wyrzec.

Mówiąc o inicjatywie rządu przejdźmy od zaszczytnych spraw nagrody do smutnej sprawy podatków. Polskie prawo autorskie, uchwalone przez sejm ku radości nauki i literatury, prawem, którem istotnie możemy się pochlubić, wydziedzicza autorów w 50 lat po śmierci z ich praw. Ogół pisarzy naszych w czasie przedwstępnych dyskusyj zgodził się na to wydziedziczenie, ożywny wielką zaisie myślą o przyszłości swych następców.

Pisarze cedują swe prawa na rzecz ustawy o funduszu skarbu narodowego nauki, literatury i sztuki, tymczasem rząd, który za lat 50 cały dorobek naszego życia przejmie na własność, jeszcze za naszego życia obciąża naszą pracę ściągając daniny. Czy słuszne jest, byśmy w czasie gromadzenia dorobku płacili podatki, gdy i tak owoc pracy naszej staje się własnością ogółu?

Przechodzimy z kolei do sprawy najważniejszej, która porusza szeroko opinię p.sarzy, artystów i wydawców, t. j. o sprawy skarbu narodowego nauki, literatury i sztuki.

Projekt ustawy powyższej, wniesionej na sejm przez prof. pos. Konopczyńskiego, łączy nad stołem narad pisarzy i uczonych i prawników wszystkich odcieni, bez względu na różnice i przekonania polityczne. Rzecz sama przez się jest tak oczywista, piękna i godziwa, że stoi ponad wszelką wątpliwość.

Idzie o to, by z dochodów wynikłych z prawa własności, przełanego po 50 latach od śmierci autorów na naród, na państwo, — utworzyć fundusz, któryby pomógł rozwojowi nauki, literatury i sztuki. Wyrzekamy się naszej własności — gwoi dobrą naszych wnuków. Projekt ustawy, wniesiony przez prof. Konopczyńskiego, znajduje zupełne uznanie, dyskusja obraca się w zakresie technicznych szczegółów.

Zgadamy się wszyscy, że 2%-owe opodatkowanie jest za małe, — należy podnieść tę normę do 5%, jak to już zrobili Włosi. Rozważamy ściślość brzmienia paragrafów ustawy oraz jej sankcje prawne.

Krótko mówiąc, przedstawiciele nauki, literatury i sztuki, ci, którzy w danym wypadku składają wszystko w ofierze, którzy dają najwięcej, — najchętniej dają.

Rzecz cała jednak, jak widać z żarliwej propagandy, natrafia na gwałtowny sprzeciw tych, którzy z przyszłownej sobie cudzej własności mają oddać — parę groszy.

Rzecz cała natrafia na wroga propagandę wydawców.

Za „Przeglądem Księgarskim”, wzywającym z względu na biedną młodzież szkolną do opodatkowania na cele literatury, nauki i sztuki poczoszek ledwanych i szampa, — „Ilustrowany Kurjer Codzienny w Krakowie” i „Kurjer Polski” w Warszawie rozdierają szaty.

Trudno o większe nieporozumienie czy też większą obłudę. Własność autora przechodziła dotąd po wygaśnięciu praw autorskich na naród, czytaj wydawców. Wiadomo przecież, że są tak zorganizowani, iż nikt po za nimi książek wydawać nie może.

A więc „narodem” są w tym wypadku wyłącznie pp. wydawcy. Od lat czerpią zyski z pracy nieśmiertelnych pisarzy, nie oddając wzajem za to narodowi nic. Mają zbytnie na tych klasykach zgóry zapewniony. Dzięki pracy innych (pedagogów, młodzieży, pisarzy), dzięki wzrastającej kulturze narodowej społeczeństwo musi konsumować rocznie tyle a tyle egzemplarzy Mickiewicza czy Słowackiego.

Żadnego ryzyka, — a zysk z cudzej pracy, z cudzego wynalazku, cały do własnej kieszeni!

Mówi się powszechnie, iż ciężar tego podatku 5%-owego spadnie „i tak” na konsumenta — na młodzież biedną. W imię tej młodzieży oplakuje się przyszłą depopularyzację klasyków, nikt jednak nie chce widzieć, że za tym biednym młodzieńcem, nie mającym na książkę klasyczną, ukrywa się krzepki, na własnej drukarni i własnych księgarniach rozsładzający wydawca. Wydawca ów, placąc 5% z własnej kieszeni, nie zaś z kieszeni biednego studenta, przy wielkiej ilości nakładu klasyków „i tak” jeszcze doskonale zarobi.

Pisarz polski może się godzić, lub nie, by pracować jak chałupnik za życia swego, na przedsiębiorców. Winien jednak użyć wszystkich wpływów i moć głośnie wielkim, by nie przepędzili miarę potwornej ironii, jakoby było, gdyby, rzekłszy się swych praw, miarę nie wzbogacił ludzi aż nadto twardej i obrachowanych, gdy mowa o przyszłości polskiego piśmiennictwa.

Nasz dorobek, ujęty ustawą, wniesioną przez posł. Konopczyńskiego, ułatwi pracę wnukom naszym, przysporzy zasobów opuszczonej sztuce. Nasz dorobek, poza tą ustawą, — przekazany „narodowi wydawców” — podcina możność wszelkiej poprawy w dziedzinie literatury, która przed innymi krzepi i chroni narodową duszę.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

NOWOŚĆ!

ADAMSKA ŁKOWSKI

Z DZIEJÓW INSUREKCI

1794 r.

Cena zł. 6.50

GEBETHNER I WOLFF

NOWOŚĆ!

GEORGES DUHAMEL

O POEZJI

przełożył

GABRIEL KARSKI

Z estrady



fol. Brzozowski

Świetna recytatorka p. Marja Morska po powrocie z zagranicy wystąpi dn. 21 marca r. b. na wieczorze poetyckim „Wiadomości Literackich”. Marja Morska, pierwsza deklamatorka „Pikadora” i grupy „Skamandra”, bogatą skalą odczucia, niezwykłą inwencją i głębokim zrozumieniem poezji sięga wyżyn sztuki recytacyjnej. Niezwykle istotny stosunek do wiersza nakazuje jej do każdego autora przystępować z przemysłaną do dna koncepcją. Dlatego pewnie wiersze w jej interpretacji promienią świeżością natchnienia, nie tracą nic ze swej intymności, a wzbogacone o całą czułość i siłę artystki, budzą entuzjazm słuchaczy

DN. 21 MARCA, W NIEPIEŁĘ, O G. 8.15 WIECZ.

ODBEDIE SIĘ

W SALI POMPEJAŃSKIEJ HOTELU EUROPEJSKIEGO

WIELKI WIECZÓR RECYTACYJNY

Z UDZIAŁEM

MARJI MORSKIEJ i STEFANA JARACZA

(UTWORY POETÓW „SKAMANDRA”)

(„SZKOŁA” KADENA-BANDROWSKIEGO)

O R A Z

WŁADYSŁAWA BRONIEWSKIEGO, JANA LECHONIA, JERZEGO LIEBERTA, MARJI PAWLIKOWSKIEJ, ANTONIEGO SŁONIMSKIEGO i JULJANA TUWIMA

Bilety w cenie zł. 3.— zamawiać można wcześniej w administracji „Wiadomości Literackich” (Boduena 1)

Nr. 43 „SKAMANDRA”

ZAWIERA

JULJAN TUWIM: Kościół

MIECZYSLAW JASTRUN: Czarnolas.

MARJA PAWLIKOWSKA: Do Żeromskiego.

JERZY LIEBERT: Litanja do Najświętszej Marji Panny.

LUCJAN SZENWALD: Kasa.

ANDRZEJ STAWAR: O duchu literatury polskiej słów kilka, czyli o wszystkim i o niczem.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI: Pieśń o Amundsenie.

JÓZEF WITTLIN: Żołnierz znany.

ANTONI SŁONIMSKI: Fale.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ: Smutne lato.

JULJAN WOŁOSZYŃSKI: Relacja o Joannie, czyli potęga snu.

JAN BRZECHWA: Radio-koncert.

SERGIUSZ JESIENIN, przełożył WŁADYSŁAW BRONIEWSKI: Pugaczow (poemat dramatyczny, I—IV).

Cena zeszytu zł. 3.—

Prenumerata wraz z przesyłką w stosunku zł. 8.— kwartalnie

Dla abonentów „Wiadomości Literackich” 25% zniżki

Redakcja: Złota 8 m. 5, tel. 132-82

Administracja: Boduena 1 m. 2, tel. 223-04, konto w P. K. O. 8.515

Dowcipna parodia

Nakładem „Grupy Zredukowanych Pracowników Umysłowych” ukazał się zeszyt 13 „Przewodnika Bibliograficznego”, do złudzenia naśladujący wydawnictwo Ossolineum. Zeszyt ten zawiera paręset zmyślonych pozycji bibliograficznych, z których przyłączamy najzabawniejsze.

4313. Askenazy Szymon. Napoleon. Polska i ja. Wydano staraniem Komitetu przyjaciół i wielbicieli autora pod przewodnictwem prof. St. Kutrzeby, Wł. Konopczyńskiego i M. Handelsmana. Warszawa. Perzyński i Nikiewicz. 1925. 4^o. str. 1000.

4317. Baudouin de Courtenay Jan. A proces in Sztajger. Warszawa. Nakładem „Hajnt”. 1925. 8^o. str. 32.

Rzecz napisana w żargonie.

4320. Bernacki Ludwik in. Cennik buletu w teatrze Stanisława Augusta. Tom dodatkowy do dzieła „Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta”. Lwów. Zakład Narodowy im. Ossolińskich. 1925. 8^o w. str. IX+146+12 tabl. jadalospisów.

4323. Birkenmajer Aleksander. Szesnasta karta rękopisu Nr. 2798 Biblioteki Jagiell. i inne szesnaste karty innych rękopisów innych bibliotek. Kraków. 1925. 4^o. str. 78.

Odbitka z „Exlibrisu”.

4335. Bruchnalski Wilhelm Prof. Uniw. Lwów. Krytyczne zestawienie pierwszych liter we wszystkich miejscach „Pana Tadeusza” jako wstęp do umiejętności literatury polskiej. Lwów. Nakładem Koła Polonistów. 1925. 8^o. str. 854.

4336. — Wybraznia jako podstawa obliczeń statystycznych literatury polskiej. I. Zbiór ośszerecznego zarzutu moich wrogów, jakoby ilość panegiryków w Polsce przekraczała cyfrę 7654.05. II. Ostateczny dowód, że ilość manuskryptów pergaminowych do papierowych w Polsce ma się jak 59:152. Z skradzionych przez Rusinów notatek zrekonstruował sen. Dr. Józef Buzek. Warszawa. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego. 1925. str. 4.

4349. Chrzanowski Ignacy Prof. Uniw. Jag. Mleko ojcowskie Sybilla Woronicza. Odczyt wygłoszony na Walnem Zgromadzeniu Związku Niewiast Katolickich. Warszawa. [1925]. 8^o. str. 16.

4351. — Za co powinniśmy się obrażać na „Grób Agamemnona”. Warszawa. Wydanie „Biblioteczki Uniwersytetów ludowych” 1925. 16. str. 24.

4355. Czappczyński Tadeusz (wizytator okręgu łódzkiego). Rozbiór metodyczny „Powrotu taty”. Z wykresami. Lwów — Warszawa. Książnica-Atlas. 1925. 8^o. str. XXV + 380 + 6 nlb. + 16 tabl.

4361. Daszyński Ignacy. Wielki człowiek w Polsce. Pamiętniki. Kraków. Nakładem Drukarńi Ludowej. 1925. 8^o. Tom I. str. 498. Tom II. str. 186.

4386. Goethe Jan Wilkołaz. Pieśń. Jedna tragedia. Przełożył Leon Wachholz. Wydanie drugie poprawne. Warszawa. Gebethner & Wolf [1935]. str. 230.

4392. Grabski Stanisław Minister W. R. i O. P. Poznaj swój kraj! Z Warszawy do Sulejówka i z powrotem. Warszawa 1925. Nakł. Towarzystwa Krajoznawczego. 8^o. str. 23.

Bibl. „Nasz Kraj” pod redakcją Aleksandra Janowskiego.

4395. Grodecki Roman Dr. Prof. Uniw. Jag. Kronika Galla Anonima falsyfikatem prof. Ryszarda Ganszyńca. Odwołanie przekładu. Kraków. Nakładem własnym. 1925. 8^o. str. 16 + 2 portrety.

4396. Grzymała — Siedlecki Adam. Widły jako brzoń narodowa. Odbitka z „Warszawianki”. Warszawa. 1925. 8^o. str. 30. 1925. 16^o. str. 120 + 5 ill.

4417. Jarra Eugenjusz Prof. Uniw. Warsz. Idea kompilacji u Platona a praktyka współczesna. Warszawa. Nakładem Kasy Mianowskiej. 1925. 8^o. str. VIII + 168.

4421. Kallenbach Józef Prof. Uniw. Jagiell. Adam Mickiewicz. Kraków. 1925. Nakł. Krakowskiej Spółki Wydawniczej. str. 320.

4422. — Toż. Warszawa 1925. Gebethner i Wolff. 8^o. str. 321.

4423. — Toż. Lwów 1925. Ossolineum. 8^o. str. 322.

4424. — Toż. Poznań 1925. Fiszer & Majewski. 8^o. str. 323.

4463. Łoś Jan Prof. Dr. Słownik staropolski. Tom I. Zeszyt 1. Litera A—a. Kraków. Polska Akademia Umiejętności 1925. 8^o. str. 16.

4464. Makuszyński Kornel. Urywki z pamiętnika. I. Pierwsza ćwiartka papieru w mym żywocie. II. Co zawdzięczałem Zakopanemu i Żydówkom. Gniezno. Nakł. Jana Kasprowicza. 1925. 16^o. str. 88.

4469. Mickiewicz Adam. Dziady. Wydał Władysław Grabski. Słowem wstępem poprzedził Władysław Kucharski i Hubert Linde. Warszawa. „Rozwój”. 1925. 8^o. str.

4471. — Pisma wszystkie. Objaśnił Jan Bystrzycki. Tytuł układu Józefa Kallenbacha. Tom I. Kraków. Krakowska Spółka Wydawnicza. 1925. 8^o. XVI+372.

4477. Mycielski Jerzy Hr. Księżna Pelagia *1902 †1925. Zapomniana polska matrona. Kraków. Nakł. autora. 1925. 8^o. str. 16.

Odb. z „Czasu”. 4478. — Hrabina Olimpia. Ostatnia polska matrona. Kraków. Nakł. autora. 1925. 8^o. str. 16.

Odb. z „Czasu”. 4479. Hrabianka Bibiana *1825 †1925. Ostatnia polska dziewczyna. Kraków. Nakł. autora. 1925. 16^o. str. 30.

Odb. z „Czasu”. 4494. Perettiłowicz Antoni Prof. Uniw. Pozn. Dlaczego żydzi nie są Aryjczykami? Poznań. Fiszer & Majewski. 1925. 8^o. str. 3.

Odb. z „Encyklopedii politycznej”.

4499. Pięnkowski Stanisław. O pomnik dla Berka Joselewicza. Warszawa.

Nakł. „Porannej Gazety Warszawskiej”. 1925. 8^o. str. 16.

4500. Pięć Stanisław Prof. Uniw. St. Batorego. Kawa na ławie! Miller do kozła! Kraków. Nakł. autora 1925. 16^o. str. 16.

Odb. z „Głosu Narodu”.

4500a. — Cęła Konrada i postępy higieny w Wilnie. Wilno. Nakł. Dyrekcji Gimnazjum białoruskiego. 1925. 8^o. str. 30.

4501. Piłsudski Józef, b. Naczelnik Rzplitej Polskiej. Jak uniknąłem błędów Napoleona? Kraków. Osobne odbicie z 547-go wydawu w „Illustr. Kurjerze Codz.” Str. 2.

4502. — „Ja i ojczyzna to jedno”. Słowa Adama Mickiewicza definitywnie wyjaśnić... Warszawa. Nakładem Prezydium Związku Legionistów 1925. 8^o. str. 44. Z portretem autora.

4504. Piltz Jan Prof. Uniw. Jagiell. Jak dostałem się do Piltza? Kraków. Nakł. autora. 1925. 16^o. str. 43.

4516. Puśłowski Franciszek Xawery. Najintymniejsze życie Żeromskiego. Tyłko dla dorosłych! Kraków. Nakł. „Głosu Narodu”. 1925. 16^o. str. 68.

4517. — Żywoć światobliwej Matki Marii Jhanne Wielopolskiej. Kraków. Nakł. „Głosu Narodu”. 1925. 16^o. str. 70.

4520. Reiss Józef. Najstarsze nuty w księgarni Gebethnera i Wolfa. Kraków. Nakł. A. Chybińskiego. 1925. 8^o. str. 471 z XV tablicami.

4524. Rostworowski Karol Hubert. O ile ja i Dante stoiny wyżej od Żeromskiego? Kraków. Nakł. „Głosu Narodu”. 1925. 8^o. str. 30.

4525. Rozprawy Wydziału historyczno-filozoficznego Polskiej Akademii Umiejętności. Serja V. Tom CXXV. Kraków. Polska Akademia Umiejętności. 1925. 8^o. str. 513.

Treść: Krzyżanowski Adam. Olla putrida. Początki premaltuzjanizmu polskiego. — Papież Fryderyk. Który z królów polskich nie umarł na przmoit? — Pełtrazycki Lew Jessipowicz. Wyczerpanie tematu i wyczerpanie słuchaczy. Zasady emocjonalnej psychologii wykładu. — Zakrzewski Stanisław. Hocki kloeki w testamencie Cyncynata z Sulejówka. — Wachholz Leon. Bolesław Wstydliwy w świetle medycyny sądowej.

4529. Rusczyński Ferdynand Prof. Uniw. Wileńskiego. Potrzeba drugiej katedry teorii introligatorstwa na Wydziale Sztuki. Wilno. Nakł. Uniwersytetu Stefana Batorego. 1925. 8^o. str. 72.

4537. Sierpiński Wacław Prof. Uniw. Warsz. O pewnym dowodzie pewnego twierdzenia i pewnym zagadnieniu, tyczącym się pewnych przypadków błędnego stosowania pewnych zasad do rozkładu pewnych liczb całkowitych na pewne sumy potrójne. Warszawa. Nakładem Pol. Tow. Matemat. Z zaskliku Min. W. R. i O. P. 1925. 8^o. str. 142.

4538. Sikorski Władysław, b. prezes Rady Ministrów, inżynier. Od Witosa do Thugutta i z powrotem. Studja z pomiarów politycznych. Kraków. Nakładem „Piasta”. 1925. 8^o. str. 24, z dwiema tablicami.

4540. Sinko Tadeusz. Tuwim, Habakuk i Horacy. Kraków. Krakowska Spółka Wydawnicza [1925]. 8^o. str. 623.

4542. Skierski Władysław gen. Jak pisać inteligentnie pod dyktando. Warszawa. Nakładem „Głosu Narodu”. 1925. 16. str. 18.

4543. Słonimski Antoni. Wracaj do Brazyli! Zbiór głosów o poecie. Warszawa. Nakł. „Myśli Narodowej”. 1925. 16^o. str. 132.

4546. Sobieski Wacław Prof. Uniw. Jagiell. Od Mardochaja do Stronńskiego. Rozwój myśli narodowej. Warszawa. Nakł. „Rozwoju”. 1925. 8^o. str. 328.

4547. Sokolnicki Michael Ritter von und seine Korrespondenz mit von Hindenburg. I Teil: von Sokolnicki an von Hindenburg. S. 204. II Teil: v. Hindenburg an v. Sokolnicki. S. 1/4. Aus d. Hauptquartierarchiven veröffentlicht von Hans Delbrück, mit 2 Portr. Berlin, 1925. 4^o. Walter de Gruyter.

4556. Szober Stanisław. Cecha, cecha czechy i cecha czechy czechy. Przyczynki metodologiczne do nauczania języka polskiego w niższych klasach szkół powszechnych. Warszawa. Nakładem autora. Czysty dochód na „Wille lez dziecięcych” w Zakopanem. 1925. 8^o. str. XVI + 264.

4560. Tatarkiewicz Władysław. Prof. filozofii na Uniwersytecie Warszawskim. Czy Stanisław August nosił getry? Przyczynki do poglądów filozoficznych epoki. Warszawa. 1925. 8^o. str. 18.

Odbitka z „Przeglądu filozoficznego”. 4568. Tuwim Julian. A to miała już pani w ręku? Wybór poezji własnych. Warszawa. Nakładem poety. 1925. 8^o. str. 327.

4569. — Jak się skończył mój klimakter poetycki? Warszawa. Nakł. czasop. „To-To”. 1

Ostatnia pieśń Żeromskiego

Stefan Żeromski. Puszcza jodłowa. Warszawa, J. Mortkowicz, 1926; str. 31 i 3nł.

Piewca polskiego morza, międzymorza i Wisły jako ostatnie swoje dzieło pozostawia krótki poemat prozą o puszczy jodłowej w górach świętokrzyskich, która wykoiła jego dziecięce lata. Polski regionalizm zyskuje tu jeden z najcenniejszych swoich utworów. Można nawet nie kochać ojczyzny, ale kocha się zawsze najczulej tych parę mil kwadratów, wśród których spędziło się lata dziecięce, i dawniej nawet miłośnicy ojczyzny inaczej nie pojmowano, — ojczyznę szerszą są kreacją uczuciową późniejszą. Opowiada o przyrodzie tej puszczy, zaroślach, drzewach, zwierzętach, o tem

stwa pogańskie, czarownice na łożach latały jeszcze na szczyt Łysicy. Przyrosły już jednak czasy nowe, zakonnik, w małym kościele świętej Katarzyny, podnosił Święty Sakrament, — strach wielkooki szedł między chłopy, i brzmiała pieśń: „Święty, Mocny...”

Trzon puszczy trzymał się jednak wciąż, nie dali mu rady ani „bure Moskal”, ani podczas wielkiej wojny podlegli Austriacy: „obroniła się dzika strona swemi wyrwanymi, kamienistością dróg, wąwozami z pieca na łeb...”

Kończy: „Żyć wiecznie, świątynio, ogrodzie lilij, serce lasów!”... Ciągna inne czasy... Kto wie, czy nie przyjdą znowu ludzie z siekierami, aby ściąć do korzenia ma-

Leon Galle. Wojciech Bogusławski i repertuar teatru polskiego w pierwszym okresie jego działalności (do roku 1794). Ze słowem wstępem prof. Bronisława Gubrynowicza. Z portretem autora. Warszawa, M. Arct, 1925; str. X i 240 i tabl. 1.

Z radością należy powitać każdą nową książkę, badającą w sposób naukowy przeszłość naszego teatru. Prac tego rodzaju jest jeszcze dotychczas bardzo niewiele. Poza opracowaniami bowiem Brücknera i Windakiewicza, poza niektórymi artykułami rozrzuconymi po czasopiśmie, większość dzieł nie wytrzymuje krytyki naukowej. Zarówno dawne prace Estreichera czy Chomętowskiego, jak i współcześnie pojawiające się półpamiętniki znakomitych aktorów (Rapacki, Kotarbiński) — to surowy materiał dla badacza, raczej źródło, niż opracowanie. Zmarły przedwcześnie Leon Galle dał w swojej rozprawie doktorskiej dzieło o rzetelnej wartości. Komu jak komu, ale ojcowi sceny polskiej, Wojciechowi Bogusławskiemu, należała się monografia poświęcona nie tyle osobie, ile działalności. A działalność Bogusławskiego — to po prostu historia polskiego teatru. Rzadko się zdarza, aby imię jednostki było tak ściśle związane z powstaniem i rozwojem jakiejś instytucji, aby uosamiała się z nią niemal, Wojciech Bogusławski — to już nie człowiek, lecz symbol. Dyrektor, reżyser, aktor, śpiewak, dramaturg i tłumacz w jednej osobie — przedziwny transformista w imię zajadłej pasji teatralnej.

Niniejsza książka Gallego miała stanowić zaledwie pierwszy tom (działalność Bogusławskiego do 1794 r.) zamierzony na wielką skalę pracy, która możeby objęła całą historię teatru polskiego, gdyby nie śmierć młodego badacza. Szkoda nieodżałowana, że urwał się metodyczny i sumienny wysiłek, tak doskonale rozpoczęty w dziedzinie, w której jest wszystko jeszcze do zrobienia. Z chaosu zwierzeń, wspomnień (często niedokładnych), wzmianek, recenzji, afiszów, z powodzi sztuk, wchodzących w skład dawnego repertuaru, z opracowań wreszcie, które kładą pierwsze podwaliny pod przyszłą historię teatru, — zbudował Leon Galle książkę o kompozycji jasnej i przejrzystej, gdzie żadne słowo nie jest rzucane na wiatr. Więc: życie i działalność dyrektorska Bogusławskiego w krótkim zarysie; wpływy obce na scenie polskiej — Molier, komedia francuska, teatr niemiecki, teatr angielski i włoski, opera, a wreszcie polska twórczość oryginalna. Kwestia zależności literackich i przeróbek została przedstawiona na zasadzie najnowszych badań w tym kierunku Bernackiego, Chrzastowskiego i in. Precyzyjnie przeprowadzona analiza udośćpień syntetyczny rzut oka na ten dziełowiekowy okres zdobywania teatru dla Polski.

A przedewszystkiem — zdobywania

repertuaru. Zdobycie stylu i języka teatralnego. Zastanawiające jest poprostu, z jakim trudem literatura stanisławowska, tak już zasobna stylistycznie, językowo i treściowo, szturmowała do nowej dla siebie dotychczas dziedziny teatru. Należało zaczynać wszystko od początku, wspierali się tylko na filarze sceny szkolnej — Bohomolcu. Wraz z Bogusławskim począł dźwigać żrący polski repertuar niestrudzony Zabłocki oraz wielu innych, z Niemcewiczem, Krasickim, Czartoryskim na czele. Ow własny żrący — to właściwie tylko przemalowana ściana cudzego domu. W braku włas-



LEON GALLE

negu materiału trzeba było zapożyczać się u obcych. I tu spotykamy się z owym niesłychanie ciekawym zjawiskiem adaptacji utworów cudzoziemskich. Z początku nieudolne tłumaczenia — przez zamianowanie obcych nazwisk na polskie usiłujące dać złudzenie, że rzecz dzieje się w kraju. Zmiany, zależnie od talentu i zrzeczności tłumacza, poczynają sięgać coraz głębiej, aspirując do odtworzenia charakteru polskiego i stosunków krajowych na scenie. Fenomenalne rezultaty, do jakich doszedł Zabłocki, np. pisząc na temat dość płaskiej farsy Hanterocha „Les nobles de province” swój na pozór tak rdzennie polski „Sarmatyzm”, są, do prawdy, zastanawiające.

Dzięki przyswajaniu utworów obcych, ukazały się na scenie polskie charaktery, wizerunek obyczajów polskich, oraz poczucie się wykluć z irdum i moziem kunszt dialogu. Ilu lat wysiłku wymagało

„Kyr Kyralina”

Współczesna Powieść Francuska. Panait Istrati. Kyr Kyralina. Przekład H. Jel. Warszawa, Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie, 1925; str. 4nł. i 156.

Nie trzeba się bardzo zastanawiać, aby zrozumieć, na czym polega niebywale powodzenie książki Panaita Istrati we Francji. I sądzę, że nie potrzebował on podcinać sobie gardła, ani udawać się o ratunek do Romain Rollanda, aby sobie to powodzenie zapewnić. Bezwzględnie, do literatury francuskiej wprowadza Istrati element jak gdyby nowy. Urok jego opowieści — mówię tu zresztą tylko o słynnej „Kirze” — polega na fascynującej świeżości, prostocie tego, co opowiada. Powieści jego zadowalniają trzy gody współczesnego Francuza: głód egzotyzy, głód prostoty, a przystępny głód sensacji. Egzotyzyzm ten, ściśle oparty na formie i treści bajek wschodnich, dość mierznie przedstawia się w porównaniu z „Bajkami z 1001 nocy”, a chociażby z bliską mu w formie historią „Rekopisu znalezionego w Saragossie”. Z „Bajek 1001 nocy” czerpie Istrati kształt swych opowiadań, upraszczając go dla swych przeciętnych czytelników, czerpie również wiele motywów; więzienie Dragomira przez baya, ucieczka konna, porwanie na okręcie, wreszcie sam opis statku, zniekształcony w polskim przekładzie, — żywcem przypominają opowieści Scheherazady. Sam nawet motyw „perwersyjny”, nadający w mniemaniu niektórych powieści włóczęgi rumuńskiego piętno współczesności, ogromnie bliski jest kodeksowi opowieści Wschodu. Wada tych opowiadań jest staranne przystosowanie fantastyczności do życia współczesnego, przez co odrzucono prawdziwy polot fantazji, a zastąpiono go quasi — realizmem, nawet z filozofią nieudolnego psychologizowania. Miła jest tylko filozofia idealistyczna, złożona w usta Stawra, w najniższej swej i szczeroci rozbraja ją i piękna; bezwiednie czy świadomie idealizm ten, właściwy homoseksualistom, znakomicie dopełnia postaci centralnej opowiadania i czyni ze starego Stawra jedną osobę żywą w powieści. Mówię tu tylko o pierwszej części opowiadania, a raczej o intermezach, gdzie Stawro występuje jako stary, zmęczony, tragicznie wierzący w dobro człowiek. Opowiadania jego — to barwna mozaika, pozbawiona absolutnie plastyki.

Niezaprzeczenie Istrati posiada ogromny dar narracyjny. Opowiadanie płynie łatwo i bardzo interesująco. Opowieść, ciągniona niezmiernie prostym językiem, o dziwnych krajinach bliskiego Wschodu, pełna najlepszych tendencji humanitarnych, jest bezspornie lekturą dobrą, lepszą od innych utworów literatury francuskiej, nie będziemy więc

spreczali się z Tow. Wydawniczym w Warszawie, że puściło ją na pierwszy ogień „Współczesnej Powieści Francuskiej” po polsku.

Natomiast chciałbym się posprzezać trochę z p. H. Jel. o jej przekład, napisany zresztą polszczyzną, na którą się można ostatecznie zgodzić, choć daleka jest od prostoty Istratiego. Swoja dowl-



PANAIT ISTRATI

ność w traktowaniu tekstu, w opuszczaniu trudniejszych wyrazów, posuwa p. H. Jel. nieco za daleko. Dwa tylko przykłady.

W tekście francuskim czytamy na str. 35, jeżeli przełożyć dosłownie: „Po siedmiu godzinach jazdy, prawie ciągle kłusem, wózek wjechał około północy — ciężki ze zmęczenia i pod rozpoczynającym kropić deszczem — do wioski X...”, gdzie nie można było nic rozróżnić, prócz stada epileptycznych psów, które wściekle napadały na konia. Stawro nie mógł się wcale wbić w białe skiełno uderzył głową, o mało że nie wy-

uniknięcie dłużyzn w przemówieniach osób scenicznych, zdobycie realizmu językowego, umiejętność stworzenia dowcipnej repliki. Przy owem borykaniu się z formą zatracali się niemal zupełnie komizm obiektywny, czyli poprostu dowcip. Ile trudu, ile pracy, aby przygotować teren dla Fredy.

Wyzwalające się w końcu XVIII w. mieszczaństwo wycisnęło silne piętno na repertuarze teatralnym: komedia, drama, „comédie larmoyante” tych czasów głosiła hasła zwycięskiej klasy społecznej, malują jej życie codzienne. W Polsce jednak zawsze jeszcze rządził stan szlachecki i on to panuje w literaturze; a obok niego powoli i nieznacznie poczyna zdobywać sobie miejsce włościanstwo, pociągające coraz częściej oczy artystów swoją przyrodniczą niemal rodzimością. Jeżeli chodziło o repertuar rodzinny, to nie w znaczeniu mierze cudzoziemskie i nieliczne mieszczaństwo mogło w nim znaleźć swój wyraz, lecz szlachta i chłopi. W tym też kierunku dążyły przeróbki najbardziej nawet mieszczańskiego repertuaru. I nie jest przypadkiem, że szczytowa dzieła teatru w niepodległej Polsce, „Krakowiacy i górale” Bogusławskiego i „Powrót posła” Niemcewicza, opisują właśnie te dwa środowiska, będące najstarszymi ostaniami polskiej kultury. W tych najbardziej żywotnych kierunkach skierowały się spojrzenia pisarzy: w kierunku palących spraw polityczno — społecznych z jednej strony, w kierunku folkloru — z drugiej. Pierwsza z tych dróg zostanie, niestety, zaniedbana przez następnych pisarzy, co jest niewątpliwie w związku z utratą bytu państwowego, druga natomiast zaprowadzi bardzo daleko, do samego rdzenia bytu narodowego.

Zalować może należy, że praca Leona Gallego posiada charakter tak wyłącznie historyczny — literacki, a w niewielkim tylko stopniu teatrologiczny. Niewątpliwie ta dziedzina zostałaby uwzględniona w dalszym ciągu książki, gdyby tragiczny koniec nie położył kresu wszystkim zamierzeniom. Tak mało jeszcze wiemy o samym teatrze Bogusławskiego, o dziejach kostiumu i dekoracji na jego scenie, o metodach i sposobach gry aktorskiej. O ileż większego dzieła, niż Bogusławski — pisarz, dokonał Bogusławski — człowiek teatru. W literaturze może mógłby go zastąpić ktoś inny, tu był raczej przedstawicielem pewnego kierunku, niż indywidualnością poetycką. Jako człowiek teatru był jedyny, niezastąpiony, i gdyby nie jego żelazna wola, niezmordowana energia, ideałowość, kultura i zapal, gdyby nie jego talent reżyserski, aktorski, dyrektorski, — kto wie, jakby się dziś przedstawiał teatr polski, a zwłaszcza opera. Bo zaszczyt stworzenia opery polskiej, nie muzycznej jej strony, ale właśnie teatralnej, przypada w całości samemu tylko Bogusławskiemu.

Irena Krzywicka.

walając jej. Z kozła wołał ku oknu, oberzysty: „Grzegorz! Grzegorz!” I gdy po długim oczekiwaniu czarna sylwetka przyszła otworzyć, dodał zabawnie klnąc... i t. d. (podkr. nasze).

W przekładzie polskim brzmi to miejscami tak: „Po siedmiogodzinnej marszu, około północy wózek zjechał do wioski... Mógł drobny deszczyc. Ciemności były nieprzeniknione. Jakies wściekle psy ujadły zapamiętałe i rzucały się na konia. Stawro obył je niemiłosiernie i podjechał pod jakąś bramę, o którą koń się potknął i o mało nie upadł. Stawro krzyknął: „Grzegorz! Grzegorz!” Ktoś wyszedł na próg karczmy, i Stawro zwał do niego...”

Prawda, brzmi to składniej i trzeba przyznać — znacznie krócej, ale zawiera takie gaffy, jak nieodróżnienie „renverser” i „se renverser”. Przecież rodzi się wątpliwość, jak może koń potknąć się o zamkniętą bramę?

Jeszcze ciekawsze jest miejsce, niezmiernie ważne i charakterystyczne przez swe filacje wschodnie, opis okrętu, na którym porwano Kyrę. W oryginale jest tak: „Nazim Effendi przyjął nas ubrany w kaftan i babusze w swej przepysznym kajucie, umieszczonej przy przednim maszcie. Nigdy ocy nasze nie widziały takiego bogactwa wschodnich dywanów, wyrobów z miedzi, poduszek haftowanych złotem i niebieskim, miniaturowych mazarabich, olbrzymiego zbioru broni: arkebuzów, szabli, pistoletów, żataganów, całych ozdobionych filigranem z inkrustacjami ze złota, srebra i kości słoniowej. Wonnosci o nieznanym aromacie przyjemnie leżały nasze nozdrza” (podkr. nasze).

Pani H. Jel. opisuje to [nie mogę powiedzieć tłumaczyć] tak: „Nazim Effendi przyjął nas w kajucie urządzonej z niezwykłym przepychem. Nigdy dotąd ocy nasze nie widziały tylu wzorzystych dywanów wschodnich, sprzętów z bytkownych, poduszek haftowanych szczerem (?) złotem. Nieznane zapachy kadzideł i olejów kłaskały nasze powonienie”. I już! Nic więcej.

Widać kobiety bronie nie lubią i na niej zupełnie się nie znają. Niestety, tak jest wiersz za wierszem, przez całą książkę, zupełnie dowolne „skrót” i licencje, niczem nieusprawiedliwione. Poza tem kompletny brak poczucia gatunku słowa, gdy zamiast „plaquer un baiser chaud”, tłumaczka mówi „musnąć pocałunkiem”. A na tem to już chyba powinien być koniec?

Eleuter.

Zwiotczale usta

Tadeusz Peiper. Nowe usta. Odczyt o poezji. Rysunkami ozdobił Fernand Léger. Lwów, „Ateneum”, 1925; str. 67 i 5nł.

Autor kilku głębokich studiów etycznych, zamieszczonych w „Zwrotnicy” (jak np. „Metafora łaźni i łaźni”), pozwolił sobie obecnie na niewczesną enuncjację w postaci omawianej książki. Przystępując do sprawozdania z tej pracy, muszę się zastrzec, że o ile radebym zupełnie poważnie i uczciwie zająć się teorią estetyczną p. Peipera na tle wspomnianych studiów ze „Zwrotnicy”, o tyle, niestety, nie mogę się na to zgodzić w stosunku do „Nowych ust”: nie chcąc zbyt mocno psuć humoru p. Peiperowi, nie będę brał na serio jego kawałów, lecz aby utrzymać się na równym poziomie, pozwolę sobie frazesem reagować na frazes i konceptem na koncept. Nie mam zresztą pretensji do przecielicytowania autora. Przynajmniej pod tym względem fenomenalna sprawność, obrazowość odkrywczą w zbliżeniu rzeczy oddalonych i obcych, styl wyszukany, w guście „talerzowym” Ozenfanta i Jeanereta, lub „rurologicznym” Légera. Gotów jestem przynajmniej p. Peiperowi bodaj palmę pierwszeństwa w torowaniu dróg nowej prozie polskiej. Z mniejszym jednak zachwytem patrzę na jego teorię.

Przed kilku laty w okresie triumfalnego pochodu „Katarynki”, zakawskiej prowokacji czy „epatowania” mieszczaństwa przez akrobatycznego „poecię” — i innych zwietrzających już obecnie „metod działania artystycznego”, — ton zadufanego w sobie frazesu, panujący w tej książce, nie raz byłby może, gdyby nie różniłyby się znacznie od wielu epokowych ówczesnych enuncjacji. Obecnie jednak — w okresie wględnego przeciech oręża, wobec zachodzącego w nas wszystkich głębokiego i przełomowego może w skutkach procesu zsynetyzowania rozbieżnych dążeń nowej sztuki — książka p. Peipera w całym swoim naiwnym i bezbronnym zacietrzewieniu recydywy — jest raziącym anachronizmem, spóźnionym krzykiem zwiotczonych ust i zjełzalonego języka.

Linia rozumowania (a może ściślej — humoryzowania) autora jest geometrycznie prosta i obiecująca, bez żadnych szkopułów czy zaściankowych możliwości. Poezja jest to tworzenie pięknych zdań... Fundamentalna zagadka owego określenia „piękna” zostawia ostrożny autor całkowicie domyślności czytelnika. Przecistawiając się tradycji futurystu włoskiego, który doszukuje się nowych środków dla wyrazu nowych faktów i pojęć współczesnego życia, p. Peiper, idąc raczej śladem futurystu rosyjskiego, nową formę poetycką („piękne zdanie”) wysuwa na czoło swoich uśłow. Nie poddaje tu bynajmniej konieczności wpływu. Pan Peiper podobno nie zna poezji rosyjskiej, mógł więc samodzielnie skierować się drogą, na którą futurysta rosyjski zwrócił się już przed wojną. Nie byłoby w tem jeszcze nic złego, gdyby p. Peiper uzasadnił rzeczowo potrzebę tworzenia nowego zdania, przeciwstawił się osiągniętych zdobyciom, podał czy napomknął chociaż o prawach jego harmonii. Wszelkie nasuwające się tu lingwistyczne czy poetyckie refleksje zbywa przemysłnie prowokacyjnym frazesem lub, co gorsza, po wielu podrygach, krzygach i wymignach tonem wieszczą obwieszcza najbanalniejszych komunałów estetycznych w rodzaju tego, że forma wsiaka w treść i staje się treścią i t. d. Ależ o tem wie nawet byle docent uniwersytetu, który miał możność zajrzenia już nie do Lippsa, lecz choćby do Hamanna (co mu nie przeszkadza nadal pozostać hamannem...). Lwia część tej pracy wypełniona jest takim niezdarnym a pretensjonalnym „przymierzaniem się” do wystrzału, który koniec końcem rozbrzmiewa echem kapiszona. Autora nade wszystko obchodziły te sposoby podejścia, które mogą ośnić panienki na dorosłość, lecz w zneutralizowanym na to akcję widzu budzą tylko niesmak.

Wszelkie tezy wygłaszane są z patosem apodyktycznego majestatu, który w świetle przewidywanej kontrargumentacji, uprawianej przez autora, rośnie na szczydach z poguchotanych gołoni unicestwionych wrogów. Tanim konceptem ośmieszonego przez siebie logikultwa przemycza się tu autor przez logikę indukcyjną faktów i zależności, które nie mieszczą się w wewnętrznej kieszeni jego kamizelki.

Jedyny konkretny przykład zdobywczego układu zdań, który p. Peiper zaleca jako swój wynalazek, t. zw. „układ rozkwitania”, — jest niewinna odmiana „nawrotu” popularnego w poezji symbolistów sposobiku, którym się zachwycił Ignacy Matuszewski m. in. w poezji... Wł. Perzyskiego.

Autor, zapałany w uroczą zjawę swego absolutnego zdania, zatracając wszelką miarę porównawczą i cehujący go gdzieindziej krytycyzm, aby ośmiewać gracją swej kunsztownej pozy — arystokratycznego maga sztuki wobec profanów z motłochu.

Jest w tej postawie psychicznej najczystsza dekadencja formującego modernizmu, który w postaci p. Peipera przekornie upomina się o skrawek wydartą mu słuszną spertkę już tylko dla „dwunastu” wtajemniczonych apostołów jego dobrej nowiny o „pięknym zdaniu” — przy „okrągłym stole” swej bezpiciwej siostry. Nie pozostaje nam nic innego, jak życzyć im „na wety” — by się przeszli po ulicach przedmieścia i przysłuchali się „nowym ustom” przyczajonych za węglami zdarzeń głodomorów. Może „w tupocie muzy ordynarnej” znaleźliby się zatracane rytmy uczuciowego ekwiwalentu, do którego zamyka im drogę wyfiksaturowany frazes.

Jan Nepomucen Miller.



STEFAN ŻEROMSKI
portret Mordasewicza

jak nurkował w Nidzie, jak znalazł się wówczas „na obyczajach i naturze ryb, na chytrłości, mądrości i instynkcie dzikich kaczek, cyranek, bekasów, kurek wodnych i jastrzębi”, jak „przeszpiewami i chytrą ludzką odpowiadał na przeszybie i obronne sposoby rogaczy, lisów i zajęcy”. „Byłem największym, bo jedynym na całe świętokrzyskie góry poetą, udającym myśliwca i rybaka. Miałem w sobie lekkość lisa, nogi jelenia i jak gdyby skrzydła bekasa u ramion...”

Zupełnie przypomina się młody Mickiewicz, pierwszy regionalista polski, i jego wspomnienia dziecięce w „Panu Tadeuszu”.

I tam też znajdował ślady ostatniego powstania, ściany przydrożnej austerji były jeszcze czarne od kuli, a ludzie dojrzały kładli mu w uszy legendy powstańcze. W kapliczce leśnej na dnie leża w zbutwiałej trumnie zwłoki nieznanego polskiego rycerza; może to ten sam, który na jej murze wyrzył — kto wie, czy nie zlamany bagnetem, — słowa: „Szczyt moich cierpień zrównał się z tą górą, 1863”. Oto krajobraz „Wiernej rzeki”, oto może źródła upartej wizji wykopywania zwłok takiego rycerza, ziszczonych potem w „Urodzie życia”.

„Tylko konwalie i poziomki nie zapomnia o wolnych duszach rycerzy. Dookoła starej kaplicy, w trawach bujnych woniącej, pchać się będą, jak zawsze na wiosnę, ku drzwiom roztworzonym, przechylać owoc rubinowy i kwiaty białe poza próg spróchniały...”

Przypomina się tu znów inny dźwięk: „Tylko poezja polska nie zapomni o Tobie, żołnierzu”. Słowa Żeromskiego są jak te kłnierzy. Owoce rubinowe.

Potem zapuszcza się myślą w przeszłość, odgadując dzieje „puszczańskich ludzi”, którzy pierwsi tu wtargnęli przed czasami, może z siekierą bronzową w dłoni, korzyli się przed niemymi wielkodrzewami, polowali, wymieniali swoje zdobycze myśliwskie na produkty ludzi z polan i równin polskich. „Przyjaciele! Był mi za dni młodości tamten pierwszy przychodzień”. A później opowiada, jak sprowadzano osadników z siekierą i soczą na skraj lasów, jak tu polowali rycerze — biskupi, jak potężny Bórzanta, leżąc po polowaniu na stoku góry, słuchał pieśni szumów jodłowych. W ten to kraj, jeszcze bezludny i nie zabudowany, zaczęli się zapuszczać nieustraszeni pustelnicy, ucząc lud okoliczny, ale trzymały się jeszcze stare bó-

Karol Irzykowski.

W sprawie teatrów miejskich

Sprawa reorganizacji warszawskich teatrów miejskich jest od szeregu lat przedmiotem długich i nieprawdopodobnych dyskusji, nie prowadzących zresztą nigdy do niczego. Dopóki bowiem na czele tego największego w Polsce, a jednego z największych w Europie kompleksu teatrów stali ludzie, którzy nie tylko o teatrze, ale o sztuce i kulturze, wreszcie o roli, jaką teatr odgrywa w życiu społeczeństwa, mieli najmniejszego pojęcia, dopóty dyskusja zamykała się w jałowym kręgu rozważań na temat deficytów teatralnych. Byli to przeważnie osobnicy, którzy na teatr patrzyli pod kątem nieraz bardzo subiektywnej... buchalterji. Sytuacja zmieniła się jednak zasadniczo z chwilą, gdy ster teatrów miejskich objął doskonale pisarz i człowiek tak świetnej kultury, jakim jest p. Artur Słowiński. Daje on gwarancję, iż t. zw. buchalterji i czysto finansowy kąt patrzenia na teatr przestanie obowiązywać w magistratach nadaradach teatralnych. Nie znaczy to bynajmniej, by sprawa sanacji fatalnej gospodarki teatralnej przestała być aktualna. Przeciwnie, teraz dopiero można o niej mówić naprawdę. Wszelkie reformy administracyjno - teatralne, dokonywane przez ludzi, będących co najwyżej doświadczeniemi administratorami, były zawsze plodami martwo urodzonymi, gdyż brakło im tej wyższej orientacji, zrozumienia dla postulatów sztuki, które decydują o celowości i racjonalności wprowadzanych zmian. Osoba p. Słowińskiego daje pewność, iż jego inowacje administracyjne nie będą miały mechanicznego charakteru, i że zmiany, które wprowadzi, czynić będzie z tą jedynie decydującą bosulą w rękę, jaką jest wzgląd na dobro i rozwój polskiej sztuki i polskiego teatru.

Nie od rzeczy jednak będzie przypomnieć się dzisiejszemu stanowi teatrów miejskich i uświadomić sobie trudność, z jakimi zmagać się musi obecny kierownik teatrów miejskich. Zaczniemy od opery.

Gdy zważy się, że Nowy York gości u siebie operę tylko przez 20 tygodni w roku, Chicago przez 10, że Londyn nie ma stałej opery, że w Paryżu operę gra 4 razy tygodniowo, — jasne się staje, iż operę warszawską jest luksusem. Budżet teatralny potwierdza to. Na 3 1/2 miliona złotych deficytu teatralnego bezmała 2/3 pochłania opera. I dzieje się to w czasach, gdy robić się zaczyna drobiazgowo oszczędności, aby deficyt teatrów dramatycznych doprowadzić do minimum. W rezultacie nie stać miasto na nową inscenizację „Dziadów” czy „Snu srebrnego Salomei”, a niesłychane sumy wydaje się na utrzymywanie cudzoziemskiej w gruncie rzeczy opery. Cudzoziemskiej, gdyż polska twórczość operowa odgrywa u nas — i po części musi odgrywać — rolę kopciuszki. Nadomiar złego cudzoziemczyna ta pachnie nieznośną już muzyką. Wieczne lawirowanie pomiędzy gounodowskim „Faustem” a „Aidą” Verdiego nie może chyba uchodzić za podtrzymywanie kultury muzycznej. Ale ten właśnie „Faust” i ta niemierna „Aida” wymagają sumy wprost kolosalnych. Odbija się to oczywiście na budżecie teatrów dramatycznych, wobec czego sytuacja przedstawia się tak jak za czasów Bogusławskiego: opera pochłania niemal wszystko, a dramatom polskiemu, który słusznie stanowi duszę naszej kultury, dostają się niedelwicie ochłapy.

Jest to sytuacja tak paradoksalna, że przed jej późniejszą musi się to skończyć załamaniem się imprezy operowej. Jeśli operę uznaje się jednak za teatr reprezentacyjny, to rzecz słuszną, by łożyć na nią rząd. Jeśli zaś prowadzić ją jako miasto, to musi ono i finansowo i artystycznie ulec znacznym zmianom. Należy przede wszystkim odświeżyć repertuar przez wprowadzenie nowych oper, a następnie zmienić po części charakter teatru operowego, który dziś jest właściwie teatrem elity. Zdaje się, że przychylny byłby się to tylko do ożywienia ruchu operowego, gdyby kierownictwo sięgnęło do oper komicznych. Gdyby to zawiadło, należałoby się uciec do systemu objazdów. W każdym razie deficyt opery w takiej rozciągłości jak obecnie jest czymś nie do utrzymania. Nie ma bowiem żadnego stosunku pomiędzy doniosłością kulturalną wystawienia np. „Zydówki” a niemożnością realizacji scenicznej choćby tyłu dzieł Wyspiańskiego. Równa się to nie podnoszeniu kultury, ale jej obniżaniu.

Dzięki swej kosztowności opera stała się jądrem miejskiego kompleksu teatralnego, a jej potrzebom poddaje się potrzeby innych teatrów. Jest to taktyka niezrozumiała i najzupełniej chybiona, gdyż właściwym ośrodkiem teatrów miejskich ze względu kulturalnych i artystycznych powinno być obydwa teatry dramatyczne: Teatr Narodowy i Teatr im. Bogusławskiego, z których każdy ma inną rolę do spełnienia. Charakter obu tych teatrów zarysował się w obecnym sezonie dość wyraźnie. Teatr Narodowy kultury współczesną polską twórczość dramatyczną, tylko od czasu do czasu sięgając do repertuaru klasycznego. Rola ta przypadła Teatrowi Narodowemu nie tylko z woli kierownictwa, ale i z architektonicznego charakteru tego teatru, który jest raczej teatrem kameralnym niż monumentalnym. Ostatnie wystawienie „Fausta” świadczyłoby, że Teatr Narodowy nie ma, ostrożnie mówiąc, pociągu do wielkich widowisk, byłoby więc wskazane, by teatr ten poszedł po dotychczasowej linii i dawał przede wszystkim repertuar współczesny, oddając Teatrowi im. Bogusławskiego

organizowanie wielkich widowisk, w których teatr ten celuje. Tu powinno się rozpocząć planową pracę nad realizacją sceniczną klasycznych dzieł dramatu polskiego, ku czemu zresztą Teatr im. Bogusławskiego wykazał skłonność. Wielokrotnie bowiem linia tego teatru jest czemś naturalnym, gdyż Teatr im. Bogusławskiego, jako teatr w wysokim tego słowa znaczeniu popularny, musi wystawiać wielkie dzieła dramatyczne, posiadające dla szerokiego mas wartości wychowawczą. Teatr ten ma poza tym zasługę, że szuka nowych dróg i jest jedynym właściwym twórczym teatrem w Polsce, gdy chodzi o walory czysto teatralne. Z tego również względu jest to placówka niesłychanie ważna i o znakomitej doniosłości dla rozwoju całego teatru polskiego. To, co się tu wypracowywa, przenika powoli do innych teatrów polskich, stołecznych i prowincjonalnych, podnosząc poziom naszej twórczości scenicznej. Nawet zagranicą przyciąga uwagę na Teatr im. Bogusławskiego, czego dowodem coraz liczniejsze artykuły o tym teatrze, pojawiające się w pismach obcych. Za obłąkany więc pomysł uważać należy pobożne życzenia niektórych ojców miasta, by teatr ten, który wykazał taką żywotność artystyczną, iż wysunął się dziś na czoło polskich teatrów, zwinąć ze względów... oszczędnościowych. Panowie ci powinni mieć pamięć, że nie wolno im nawet myśleć, a cóż dopiero uczynkiem, tknąć tego teatru, który takie już zasługi położył dla polskiej sztuki scenicznej. Nie wolno im zamykać teatru, wystawiającego w sposób prawdziwie twórczy „Kniazia Patiomkina”, „Achilleis”, a pracującego nad „Różą” i „Dziadami”, by za tak zaszczone fundusze mógł prezentować publiczności warszawskiej nieraz skandalicznie wystawione opery Gounoda, Bizeta czy Verdiego. Bliższa kosza ciachu, i bliższy jest nam wielki dramat polski, który napróżno czeka godnej go realizacji scenicznej, niż zgrzybiałe i postarzale opery Włochów czy Francuzów. Przypuszczać należy, że to bardzo prymitywną zasadę zdola obecny kierownik scen miejskich wytłumaczyć rajcom miejskim, gdy przyjdzie do rozważania nowego budżetu teatralnego. A Teatr im. Bogusławskiego może być pewny, że stoi za nim polska opinia kulturalna, która potrafi zapomnieć się o placówce i pod żadnym warunkiem nie pozwoli na jej zwinięcie, gdyż uważa będzie to za cios zadany kulturze polskiej.

Na tle tych oszczędnościowych zapędów czynników miejskich niezrozumiały wydaje się tolerancja, jaką cieszy się farsowy Teatr Letni. Rzecz dziwna, że jakoś mało mówi się o zwinięciu tego teatru, który bynajmniej nie przynosi zaszczytów teatrom miejskim. Jedynym usprawiedliwieniem jego istnienia ma być dochodowość Teatru Letniego. Ale ta dochodowość jest więcej niż problematyczna. Rzecz oczywista, że przy odpowiednim „skonstruowaniu” budżetu, przy zaangażowaniu nieznacznej liczby artystów na rachunek Teatru Letniego, a korzystaniu z sił artystycznych i reżyserów innych teatrów miejskich, przy obciążeniu tylko 5%-owymi wydatkami administracyjnymi i t. p. można wykazać dochodowość teatru w ogrodzie Saskim. Ale jest to dochodowość najzupełniej fikcyjna. Cóż więc skłania miasto do prowadzenia teatru, który ani artystycznie ani finansowo nie dostarcza żadnej racji, by go utrzymać? Są widocznie jakieś głębokie przyczyny, sprawiające, że miasto, wołające wielkim głosem — i słusznie — o oszczędności, prowadzi jednak deficytowy teatr bulwarowy.

Z tych kilku uwag wynika jasno, że w teatrach miejskich panował dotychczas nie tylko administracyjny, ale przede wszystkim ideowy zamęt. Ciągłe atakowanie Teatru im. Bogusławskiego i kopanie pod nim dołków, a zarazem czule hołubienie Teatru Letniego a choćby i opery, wskazuje, że ludzie, mający wpływ na kształtowanie się teatrów miejskich, nie mają najmniejszego pojęcia o tem, co należy ochraniać i popierać, a do czego przykładac surową miarę kalkulacji czysto finansowej. Z tem jednak pseudofinansowym ujmowaniem spraw teatrów miejskich należy raz już skończyć. Do tego jest powołany przede wszystkim obecny ich kierownik, p. Artur Słowiński, który pamiętać powinien, że na stanowisku, jakie zajmuje, musi być nie tylko sternikiem skołowanej nawy administracji teatralnej, ale strażnikiem sztuki polskiej i kultury polskiej, od którego zrozumienia i decyzji zależy będzie w znacznej mierze, jak się kształtować będzie teatr i dramat polski przez szereg lat.

MAŁY REMINGTON

Najlepsza prze-nośna maszyna do pisanja o 42 klawiszach



Tow. BLOCK-BRUN, Sp. Akc.

Warszawa Oddziały Hotel Bristol w większych miastach Polski

DLA WSZYSTKICH!

Nowe premjum dla abonentów „Wiadomości Literackich”

50—30% zniżki na szeregu cennych wydawnictw

W ciągu lutego i marca wszyscy prenumerujący „Wiadomości Literackich” korzystać mogą na niżej wyszczególnionych wydawnictwach ze zniżek, sięgających od 50—30%. Prenumerujący, którzy opłacili prenumeratę po dzień 1 kwietnia b. r., mają prawo wyboru książek do wysokości zł. 30 ceny katalogowej. — którzy opłacili prenumeratę po dzień 1 lipca b. r. — do zł. 60, — którzy opłacili

Almanach „Biblioteki Polskiej” na r. 1925. Zawiera m. in. utwory Kasprowicza, Makuszyńskiego, Przybyszewskiego, Reymonta, Staffa, Tetmajera, Tuwima, Wyspiańskiego, Żeromskiego. Z ilustr. 2.—
Balzac, przekład Boya. Małe niedole pojęcia małżeńskiego 2.80
Buniewicz. Stanisław Lentz. Z 12 portretami 1.—
Chateaubriand, przełożył Boy. O Buonapartem i o Burbonach 1.20
Cwikliński. Padwa i Polska 0.50
Gonczarow, przełożył Rawita - Garrowński. Oblomow. 2 tomy 6.—
Laclos de Choderlos, przełożył Boy. Niebezpieczne związki. 6.—
Mereżkowski, przełożył Rogowicz. Carewicz Aleksey 1.20
Musset, przełożył Boy. Komedje. 2 tomy 6.50

Barrett - Browning, przełożyła Reut-Witkowska. Sonety 1.40
Berent. Żywe kamienie. Odbiół B.owski. Wydanie wytworne 8.—
Brantome, przełożył Boy. Żywoty pań swawolnych. 2 tomy 7.50
Brückner. Dzieje literatury polskiej w zarysie. 2 tomy 16.—
Diderot, przełożył Boy. Kubuś fatalista i jego pan 3.60
Goethe, przełożył Staff. Elegje rzymskie 1.15
Kaden - Bandrowski. Piśnuczycy 1.80
— Proch 4.—
Kwiatki św. Franciszka z Asy. W przekładzie i z wstępem Staffa 5.30
Liryce francuskiej. Wybór poezji od XII do XX w. Wydał i przypisał opatrzył Staff 12.50
Makuszyński. Pieśń o ojczyźnie 5.40
Małaczewski. Pod lazurową strzechą 1.30
Moljer, przełożył Boy - Zeleni. Dzieła. 6 tomów 30.—
Orkan. Drzewiej 2.20
— Kostka Napierski 5.30
— Wesele Prometeusza 1.70
— W Rozłokach. 2 tomy 5.—
Poe, przełożył Wyrzykowski. Grotowski 7.—
— Opowieści tajemne 7.—
Rapacki. Sto lat sceny polskiej w

Askenazy. Książę Józef Poniatowski. Z ilustr. 7.—
Boy. Słówka 5.—
Byron, przełożył Porębowicz. Don Juan 16.—
Ford. Moje życie i dzieło 5.50
Kasprowicz. Księga miłości 3.—
— Mój świat 7.80
Kleiner. Studja z zakresu literatury i filozofji 13.50
Kochanowski. Pisma zbiorowe. 2 tomy 9.60
Lelewel. Pamiętnik z roku 1830—31. Z 12 ilustr. 8.—
Makuszyński. Po młecznej drodze 4.80
— Radosne i smutne 2.30
— Romantyczne i dziwne powieści 5.50
— Rzeczy wesołe. Z ilustr. Mackiewicz 5.—
— Słońce w herbie 5.—
Mierosławski. Pamiętnik (1861—63) 6.60
Morawski Kazimierz. Czasy zygmun-towski na tle prawd odrodzenia 4.80
Morawski Stanisław. Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818—25). Z ilustr. 20.—
Mościcki. Pod berłem carów 9.—
Piłsudski. Moje pierwsze boje 6.50
Polska w pamiętnikach wielkiej wojny. Zebrał i objaśnił Sokolnicki 25.—
Porębowicz. Dante. Z ilustr. 5.—
Przybyszewski. Moi współcześni 9.50
Ptański. Kultura wieków średnich. Z ilustr. 15.—
— Kultura włoska wieków średnich w Polsce 5.—
Reymont. Legenda. Z 5 drzeworytami Skoczylasa. 3000 numerowanych egzemplarzy 5.—

plarzy na papierze czerpanym. Oryginalne podpisy Reymonta i Skoczylasa 75.—
Rittner. Drzwi zamknięte 3.10
— Duchy w mieście 1.60
— Między nocą a brzaskiem 2.10
— Most 6.20
Sieroszewski. Nowele. 5 tomów 19.70
— Powieści chińskie 4.—
— Z fali na fale 5.70
— Na kresach lasów 4.—
— Ucieczka 5.—
— Zacznie 3.60
— Benioński 6.—
— Ocean 7.50
— W szponach 4.50
— Łańcuch 7.50
Tetmajer. Maryna z Hrubego 4.20
— Janosik Nędra Litmanowski 4.20
— Na Skalmie Podhalu. 2 tomy 24.—
— Poezje. Serja ósma 3.50
Weyssenhoff. Cudno i ziemia Cudeńska 3.—
— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

Wojciechowski. Szkice historyczne jedenastego wieku. Z ilustr. 17.50
Wyspiański. Dzieła. 2 tomy po 10.—
— Dzieła malarskie. Wydanie wydanie wytworne. 97 reprodukcji w tekście, 96 plansz 100.—
Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816—24. Wydał Mościcki. Z 24 ilustr. 14.—
Żuławski. Na srebrnym globie 4.80
— Stara ziemia 4.20
— Zwycięzca 4.50
Żywnowski. Z podglebia 4.80

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

Wojciechowski. Szkice historyczne jedenastego wieku. Z ilustr. 17.50
Wyspiański. Dzieła. 2 tomy po 10.—
— Dzieła malarskie. Wydanie wydanie wytworne. 97 reprodukcji w tekście, 96 plansz 100.—
Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816—24. Wydał Mościcki. Z 24 ilustr. 14.—
Żuławski. Na srebrnym globie 4.80
— Stara ziemia 4.20
— Zwycięzca 4.50
Żywnowski. Z podglebia 4.80

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

DLA WSZYSTKICH!

prenumeratę po dzień 1 stycznia 1927 r. — do zł. 120. Należności, po potrąceniu odpowiedniego procentu, należy wpłacić na rachunek „Wiadomości Literackich” w P. K. O. (8.515), bezpośrednio w administracji pisma (Warszawa, Boduena 1) lub przekazywać zwykłą drogą pocztową. Przesyłka odbywa się na koszt administracji.

50%
Pascal, przełożył Boy. Prowincjał. 3.50
Perzyński. Poezje 1.10
Petroniusz, przełożył Staff. Uczta Trymalchjona 2.30
Prévost, przełożył Boy. Historia Manon Lescaut 2.60
Reut-Witkowska. Opowieści średniowieczne. Odbiół Gronowski 8.60
Stendhal, przełożył Boy. Czerwone i czarne. 2 tomy 9.—
— Pastelnia parmeńska. 2 tomy 10.50
Tagore. Sadhana 4.50
Tarnawski. Krzysztof Marlowe 6.—
Tokarz. Komisja Edukacyjna i Uniwersytet Jagielloński 1.30
Tuwim. Czary i czarty polskie oraz wypisy czarnoksięskie 6.—

40%
Warszawie. Z 110 ilustr. 12.—
Shakespeare, przełożył Kasprowicz. Lukrecja 1.65
— Sonety 1.65
— Venus i Adonis 1.40
Sinko. Antyk Wyspiańskiego. Z ilustr. 8.40
— stracjami 8.40
— Hellenizm Juliusza Słowackiego. Z 8 ilustr. 11.20
Staff. Dzień duszy 2.—
— Gałąź kwitnąca 2.20
— Godiwa 2.20
— Igrzysko 2.—
— Łabędź i lira 2.40
— Poludnica 1.80
— Ptakom niebieskim 3.—
— Skarb 2.30
— Ścieżki polne 2.—
— Tęcza lez i krwi 2.40
— To samo 1.60
— Uśmiechy godzin 2.—
— Wawrzyn 1.40
— W cieniu miecza 2.20
— Wybór poezji 4.20
— Żywioł w locie 1.80
Staff Ludwik Marja. Zgrzebna kantyczka 1.30
Szymanowski. Fryderyk Chopin 2.50
Wilde, przełożył Wierzyński. Sztuka i życie 3.—
Zeleni (Boy). Moljer. Z ilustr. 8.40

30%
Złoty na papierze czerpanym. Oryginalne podpisy Reymonta i Skoczylasa 75.—
Rittner. Drzwi zamknięte 3.10
— Duchy w mieście 1.60
— Między nocą a brzaskiem 2.10
— Most 6.20
Sieroszewski. Nowele. 5 tomów 19.70
— Powieści chińskie 4.—
— Z fali na fale 5.70
— Na kresach lasów 4.—
— Ucieczka 5.—
— Zacznie 3.60
— Benioński 6.—
— Ocean 7.50
— W szponach 4.50
— Łańcuch 7.50
Tetmajer. Maryna z Hrubego 4.20
— Janosik Nędra Litmanowski 4.20
— Na Skalmie Podhalu. 2 tomy 24.—
— Poezje. Serja ósma 3.50
Weyssenhoff. Cudno i ziemia Cudeńska 3.—
— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

Wojciechowski. Szkice historyczne jedenastego wieku. Z ilustr. 17.50
Wyspiański. Dzieła. 2 tomy po 10.—
— Dzieła malarskie. Wydanie wydanie wytworne. 97 reprodukcji w tekście, 96 plansz 100.—
Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816—24. Wydał Mościcki. Z 24 ilustr. 14.—
Żuławski. Na srebrnym globie 4.80
— Stara ziemia 4.20
— Zwycięzca 4.50
Żywnowski. Z podglebia 4.80

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

Wojciechowski. Szkice historyczne jedenastego wieku. Z ilustr. 17.50
Wyspiański. Dzieła. 2 tomy po 10.—
— Dzieła malarskie. Wydanie wydanie wytworne. 97 reprodukcji w tekście, 96 plansz 100.—
Z filareckiego świata. Zbiór wspomnień z lat 1816—24. Wydał Mościcki. Z 24 ilustr. 14.—
Żuławski. Na srebrnym globie 4.80
— Stara ziemia 4.20
— Zwycięzca 4.50
Żywnowski. Z podglebia 4.80

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

— Noc i świt 9.—
— Puszcza 6.—
— Sprawa Dolegi 5.—
Wilson. Kształtowanie losów świata. 10.50

Pan Tadeusz

i „dziady” wileńskie

W zaszczytną dla naszej krytyki bi-twę, która wre od paru tygodni w dziennikach o to, czy pan Zegadłowicz dobrze przetłumaczył „Fausta”, — wdał się najpierw tylko w barwach „Kurjera Warszawskiego”, później zaś już w bieli i amarantach samej „Myśli Narodowej” pan Witold Hulewicz. Mniejsza, że z worka sieczki, który aż z Wilna przysłał do łobu p. Hoesicka, wylaża i szty-dło pana Ostewy i nawet „widły” za-wziętego na Boya pana Grzymala, ale pan Hulewicz coś nam zanadto pod nosem wymachuje kadzielnicą na cześć pana Zegadłowicza — zobaczmyż, co to za zabobon te wileńskie „Dziady”, i co to za zawzięty guslarz.

Pan Hulewicz cały swój wywód ty-czący się przekładu „Fausta” buduje na rozróżnieniu poety i literata, sam nie- jako występuje w imieniu poetów i ry-zykuje bezczelność, która dziw, że prze-szła przez korektę pana Debickiego — odmawia Boyowi nazwy poety.

Gdyby figle uprławiane przez pana Limanowskiego i historyczki w „Redu-cie”, gdyby biała magia pana Ostewy — miały się przyjąć jako metody w kryty-ce literackiej, musielibyśmy może za-miast stosowanej dotąd przez p. Hule-wicza uczuć i te klasyfikacje, o którą mu właściwie chodzi — dzieliłobyśmy poetów na: „reduktowych” i „nieredu-ktowych”; wtenczas jednak dopiero przesta- libyśmy uważać Boya za subtelnego, peł- nego sentymentu poetę, najodważniejsze- go tępiciela ciemnoty i wyborowego sma- kacza polszczyzny, pana Hulewicza zaś za niechlujnego tłumacza i poetę nie- znanego.

Jako panegirysta jest pan Hulewicz też niedźwiedzio niezręczny: przymiot- nik „cichy”, a zwłaszcza superlatyw „najcichszy poeta w Polsce”, jest w od- niesieniu do pana Zegadłowicza popros- tu bez sensu i niewiadomo co oznacza, bo Zegadłowicz pisze z współczesnymi poetów najwięcej, a piszą o nim arty- kuły nie tylko literaci, ale i pan Władysław Leopold Jaworski, całe numery periodyków są mu poświęcone, grają go wszystkie teatry, a drukują z wdzięcz- nością wszystkie pisma od „Wiadomości Literackich” do „Myśli Narodowej”.

Co zaś do pochwały, którą pan Hu- lewicz wybełkotał w ekstazie dla Ze- gadłowicza, jakoby tem się odznaczał, że „nie ma cienia erotyzmu”, — to może podobne wyróżnienie mają jakąś war- tość podczas hulanki na Pohulance, ale wapićmy, czy to z wiedzą świętego autora „Powsinóg beskidzkich” pre- parują go w Wilnie na „rzezańca Boga”.

W najmniej ważnej sprawie, co do której zła wola rozmaitych grafomanów i partyjną zaciekłość zawsze będą za- ciemniały prawdę, że „Wiadomości Li- terackie” stoją dla każdego talentu otwo- rone, — tak że nawet pan Czesław Jan- kowski („Słowo”, nr. 43) wykpił preza- daniem, zdaniem jego, kult Zegadłowicza, szerzony przez „Wiadomości”, — musi- my panu Hulewiczowi przypomnieć, że nie przypatrywał się jak Boy „mlecznik- tuzinom fotografji poetów w ich włas- nych pismach”, ale za umieszczenie swo- jej fotografji i napisanej przez siebie re- klamy wieczoru przekładów Rilkego — pewna suma przed dwoma laty w admi- nistracji „Wiadomości” zapłacił.

To żeby za darmo podawać fotografję pana Hulewicza — rzeczywiście nie przy- szło nam do głowy. Możemy to zrobić teraz, przedstawiając go w stroju Gusla- rza z „Dziadów”, jak otoczony zespolem „Reduty” zaklina nas, zbłąkane duszycz- ki, słowami wieszczą:

„Zstepujcie w święty przybytek:
Jest jałmużna, są pacierze
I jedzenie i napitek!”
Jan Lechoń.

Korespondencja

O przekłady z Shawa.

Do redaktora „Wiadomości Literackich”.

Wobec faktu, że już kilka osób zwró- ciło się do mnie z prośbą o udzielenie prawa tłumaczenia utworów B. Shawa, czuję się zmuszony oświadczyć publicz- nie, że zgodnie z umową, zawartą z B. Shawem, żadnych praw nikomu udzielać mi nie wolno, tudzież, że sam pracuję nad kompletnym przekładem dzieł B. Shawa.

Florian Sobieniowski (Londyn).

Czytelnikowi we Lwowie. Przyby- szewski: Zamek, Pałac pod Blachą, Gra- biński: Lwów, Murarska 22, Tuwim: Warszawa, Chłodna 6. — Adresu Ewersa nie znamy; myślimy, że należy adreso- wać do wydawnictwa Georg Müller w Monachium.

J. M. w Zamościu. „Le génie d'Edgar Poe” u Michela w Paryżu; fr. 10.— O jak- ie dzieło Lemaitre'a Szanownemu Pa- nu chodzi?

I. H. w Tomaszowie. „Das Tagebuch” Berlin SW 19, Beuthstr. 19, „Die Litera- tur” Berlin W 9, Linkstr. 16, „Der Gral”, Münster i W., Königsstr. 36a.

M. H. Tyłko co do błędów stylistycz- nych ma Szanowny Pan rację.

Nieznałomej. O ile zasługują na druk — oczywiście.

J. R. w Poznaniu. Casadesus: Paryż VIIA, 54, r. Vaneau.

W. St. Prosimy o ustne porozumienie się.

Tydzień bibliograficzny

rejestruje całkowitą produkcję wydawni- czą następujących firm: H. Allenberg, M. Arci, Biblioteka Dzieł Wyborowych, „Biblioteka Polska”, Ludwik Chomiński, Wacław Czarski i S-ka, „Czytaj”, Gebeth- ner i Wolff, F. Hoesick, Krakowska Spół- ka Wydawnicza, Książnica-Atlas, Jakób Mortkowicz, Zakład Narodowy im. Osso- lińskich, Bernard Poloniecki, Zygmunt Pomarański i Spółka, „Renaissance”, Trza- ska, Evert i Michalski, Wojskowy Insty- tut Naukowo-Wydawniczy.

Poezja

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 82. Sonet polski. Wybór tekstów. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Władysław Folkierski. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1925; str. 370 i 2nl. Zł. 3.80.— Antologia niniejsza przynosi około trzy- stu najcenniejszych i najcharakterystycz- niejszych sonetów polskich. Uwzględni- no tutaj wszystkich sonetistów polskich XVI i XVII w., nawet tłumaczy, ze wglę- du na rzadkość sonetu w tamtym okresie. W okresie w. XIX—XX tłumaczy pominięto z powodu obfitości materiału orgi- nalnego, R. 1914 jest granicą, poza którą nie wykraczono. We wstępie prof. Folkierski omawia rozwój budowy sonetu, więc sonet włoski i francuski, następnie sonet w Polsce i estetykę sonetu.

Biblioteka Narodowa. Serja I. Nr. 87. Samuel Twardowski. Nadobna Paskwalia. Wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Roman Polak. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1926; str. XXIV i 158 i 2nl. Zł. 1.70. — We wstępie komentator daje sylwetkę poety, omawia jego główne utwory i charakteryzuje „Nadob